

ROK II • N • 46



# WIARUS

ORGAN • PODOFICEROW  
WOJSKA • LĄDOWEGO  
I MARYNARKI • WOJENNEJ

Kolekcja  
Emila Kornasia





# ZE ŚWIATA

**Goryle** — Te największe ze wszystkich małp można jeszcze spotkać jedynie w dwóch doś od siebie oddalonych okolicach, położonych w Afryce na równiku. Jeden gatunek, t. zw. naddbrzeżnych goryli, zamieszkuje



rozległą okolicę górzystą, ciągnącą się od oceanu Atlantyckiego w głąb lądu. Drugi gatunek — t. zw. górskie goryle, żyją na wysokości 2400—3600 m w górach, ciągnących się na pograniczu Kongo belgijskiego i posiadłości brytyjskich, między jeziorami Edwarda i Kiwu. Wierzchołki tych gór kryją w sobie olbrzymie kratery wulkanów, z których niektóre są dotychczas czynne.

W obawie przed całkowitem wytępieniem tych zwierząt — trzeba zaznaczyć, że rozmnażają się one bardzo powolnie — przez myśliwych, zjeżdżających tu na polowanie z całego świata, król Albert belgijski przeznaczył całą tę okolicę w r. 1925 na rezerwat goryli. Naliczono ich tam wówczas około 1000 sztuk. Odtąd nie wolno tam na nie polować pod żadnym pozorem. Rezerwat liczący około 80 tysięcy hektarów, posiada ponadto wszelkie okazy przebogatej flory i fauny afrykańskiej. Zwierzęta, pilnie strzeżone przed inwazją myśliwych, żyją w pełni swobodnie.

Liczne ekspedycje, które w ciągu ostatniego dziesięcia lat badały na miejscu życie goryli, także o nich zebrały wiadomości

Wzrost dorosłego samca wynosi 1 m 80 cm — 1 m 90 cm, waga zaś 200 kg i więcej. Jego piersi (objętość 1 m 50 cm) i dółek piersiowy pozbawione są owłosienia. Poza tem całą skórę pokrywa czarnorudawa sierść. Samica, zarówno jak młoc, porośnięta jest całą polyskliwą, czarną sierścią. Nie tak silnie zbudowana waży przypuszczalnie 100—130 kg, posiadając przytem wzrost prawie równy samcowi. Matki noszą swoje małe na plecach, karcąc je surowo za najmniejsze przewinienia. Niektóre z tych małp mają podobno zupełnie miły, pełen godności wyraz „twarzy“ inno znowu piętnuje piekielna złośliwość.

Powolne i spokojne z natury goryle unikają zatargów z in-



nemi zwierzętami. Zduje się też, że nie mają między niemi wrogów. Ustępują z drogi słoniom, okazują także respekt bawołom. Lew nie jest w stanie uczynić im nic złego, gdyż dzięki potężnym ramionom potrafią go zawsze utrzymać w pewnej od siebie odległości. Gdy jednak uderzają na wroga, to zabijają go jednym uderzeniem potężnej pięści. Stwierdzono, że te olbrzymie małpy posiadają doskonały wzrok i słuch, a także wysoce rozwiniętą inteligencję.

Zwierzęta te wiada koczowniczy żywot i za każdym razem nocują gdzie indziej; stare goryle śpią z dala od stada w gniazdach, usłanych „własnoręcznie“ z gałęzi i liści w gęstwi-

nie krzewów lub na drzewach. W letniej porze żywią się przeważnie dżkorośną emiselerami i szczawiem. W czasie chłodnej pory deszczowej jedzą młode pędy bambusów oraz inne rośliny, wcześniej wyrastające. Nie spostrzeżono nigdy, aby piły wodę, widocznie wystarcza im sok roślinny.

Na pierwej ilustracji podajemy piękny okaz goryla o srebrzystym grzbiecie, na drugiej zaś grupę, złożoną z kilku przedstawicieli tego gatunku.

**Alkoholizm wśród zwierząt i owadów.** — Przekonano się, że rozkosze pijaństwa nie są wyłącznym przywilejem człowieka. Chętnie uprawiają je liczne zwierzęta. Przed wprowadzeniem prohibicji w Stanach Zjednoczonych A. P. zdarzało się, że konie dostawały napadów białej gorączki wskutek nadmiernego uraczenia ich alkoholem przez szkodliwych „chlebowców“. Również i inne zwierzęta, jak pies, niedźwiedź, słoń, małpa zdradzają wielki pociąg do alkoholu. Stonie tak lubią wódkę, iż w ogrodach zoologicznych często symulują chorobę, pamiętając, że gdy zachorują, to jest im ona dawana jako lekarstwo.



Małpy są niesłychanie łakome na piwo. Tę ich słabostkę wykorzystują zręcznie niektóre dzikie narody Azji. Mianowicie, chcąc je złapać stawiają naczynie z piwem na skraju lasu. Wścibskie i ciekawe małpy nie dają na siebie długo czekać. Zbiegają się i chętnie popijają smaczny nektar. Za chwilę są już tak pijaniuteńkie, że nie

rozpoznają człowieka od swych towarzyszy i dają się wówczas bez oporu prowadzić do przygotowanych uprzednio klatek.

Papugi można także bardzo łatwo przyzwyczaić do pijaństwa. Taki skrzydlaty alkoholik zachowuje się podobno arypociesznie.

W świecie owadów zaobserwowano podobne zjawisko. Pewien angielski uczonej dokonał w tej dziedzinie zajmujących doświadczeń z motylami. Otóż rzecz ciekawa: samiczki nie tknęły alkoholu, natomiast samczyki raoczyły się nim do zupełnej nieprzytomności. Krążyły coraz szybciej i lecąc rozbiły się, na nie nie pomne.

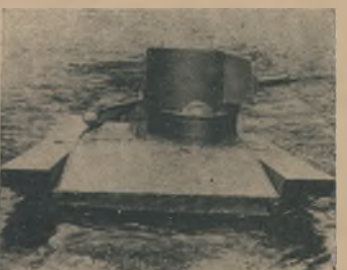
Owady okazują także pociąg do narkotyków. Uczni niejednokrotnie wykorzystują tę okoliczność przy chwytaniu wielu owych stworzonek. Stwierdzono, że sok niektórych roślin, nawiedzanych licznie przez owady, zawiera niebezpieczne narkotyki i zdolny jest odurzyć całkowicie nie tylko owe małe istoty, lecz także i człowieka, gdy go użyje w odpowiedniej ilości.

Powyższe obserwacje nakuwają wnioski, że według wszelkiego prawdopodobieństwa człowiek nie zapoczątkował pijaństwa. To kuszące zło znane jest przeróżnym tworom żywym na ziemi od niepamiętnych czasów.

Na ilustracji podajemy słonia „w różowym humorze“

**Najnowszy czołg wodno-łądowy.** — Wojsko angielskie zadziwiło świat swoim najnowszym czołgiem, który posuwa się z szybkością 60 km/g. w terenie oraz 9 km/g. na wodzie. Ten niezwykły potwór uzbrojony jest w karabin maszynowy, załoga zaś jego składa się z 2 ludzi.

Na ilustracji podajemy ów czołg, czyniacy na wodzie wrażenie wynurzającej się łodzi podwodnej.





# WIARUS

Nr. 46

ORGAN PODOFICERÓW WOJSKA LĄDOWEGO  
I MARYNARKI WOJENNEJ

Rok II

Warszawa, 15 listopada 1931 r.



PAN PREZYDENT RZPLITEJ W SPALE

Fot. Pikel

# S. P. ARTUR OPPMAN (OR-OT)

## WSPOMNIENIE POZGONNE

Nie mogę bez głębokiego wzruszenia przystąpić do skreślenia tego wspomnienia pośmiertnego, zwłaszcza na łamach pisma, które było marzeniem Or-Ota. Za czasów swojej służby czynnej marzenia tego nie zdołał urzeczywistnić; organ pod nazwą „Podoficer“ ukazał się tylko kilka razy i ze względów budżetowych musiał być zwinęty. Ale przez cały czas, redagując „Złotnika polskiego“, Or-Ot uznawał konieczność stworzenia pisma, które mogłoby być wyrazem myśli dla korpusu podoficerskiego.

Skąd się brało w tym cywilu, przebranym w mundur, gdy przekroczył już pięćdziesiątkę, owe wycucie potrzeb wojska, owa żarliwa czujność w stosunku do wszystkiego, co wojsku mogło pójść na korzyść? — Odpowiedź prosta: z miłości.

Wyobraźmy sobie poetę, który przez lat trzydzieści pić w najpiękniejszych utworach swoich wskrzeszał przeszłość wojskową Polski, wystawiał jej orężnych bohaterów, tęsknił całą mocą gorącego ducha za dźwiękiem polskiej pieśni żołnierskiej na ulicach ukochanej przez siebie, rodzinnej Warszawy. Ten poeta nie mógł się nie czuć żołnierzem sprawy ojczyściej, nie mógł nie mieć w sobie ducha wojskowego.

Pamiętam, kiedy w roku 1920 przyszedł do mnie, aby zaciągnąć się do wojska. Ze łzami zapалу w oczach prosił, jak o łaskę, aby go nie uznano za starego lub niedołężnego. Oddawał jednocześnie do szeregów obydwu swych synów.

Oceniono jego zapał, pożytek, jaki z tego płonącego, niczem pochodnia, entuzjazmu wojsko osiągnąć może. Poeta Or-Ot stał się szeregowcem armii ochotniczej Oppmanem. Z czasem awansowano go na oficera, a przy weryfikacji uznano za korzystne pozostawić w służbie czynnej. W uznaniu zasług, położonych przy budzeniu ducha wojskowego w narodzie, przyznano mu stopień majora korpusu naukowo-oświatowego. Doszedł do stopnia podpułkownika, poczem, przekroczywszy granicę wieku, musiał przejść w stan spoczynku. Munduru do śmierci nie zdjął. Chlubił się nim, radował, starał się czuć jednako z wojskiem.

W swoim porywie do wszystkiego, co nosiło ubiór wojskowy, Or-

Ot miał pozór oczarowanego poetą żołnierki młodzieńca.

Mówiono o nim nieraz: „ostatni adiutant księcia Józefa“. W tem żartobliwym ujęciu tkwiła głęboka prawda. Nikt lepiej, dobitniej, syntetyczniej nie przedstawił nam sylwetki bohatera narodowego, który skonał ze słowem „honor“ na ustach.

Or-Ot miał kult dla bohaterstwa, dla rozmachu, dla szerokiego czynu. Dlatego epoka napoleońska i czasy powstania listopadowego miały w nim swego poetę. Dlatego naj-



*Podpułkownik Artur Oppman*

mocniejsze jego wiersze datują się z lat, gdy Polska powstawała do samodzielnego bytu.

Mówiliśmy o Or-Ocie, jako o żołnierzu, a raczej, jako o poecie wojska, którego dzieło, mówiąc słowami Żeromskiego, „było warte, co tęgi bataljon piechoty“. Albo może i więcej, bo w większej napewno liczbie serc wzbudziło umiłowanie do służby w wojsku narodowym.

Nazywano go także „poetą Starej Warszawy“. Dziecię stolicy, pozostał jej wierny do końca. Równie piękne, jak poematy żołnierskie, są jego poematy mieszczańskie. Wskrzeszał w nich przeszłość dumnego rozumnego, kochającego ojczyznę patrycjatu grodów polskich, przedewszystkiem — warszawskie-

go. Jak Mickiewicz — szlachcie, jak Tetmajer — górcom, tak on mieszczaństwu wystawił pomnik wiecznotrwały. Poważne studja nad przeszłością pozwoliły mu zgłębić język, obyczaje, wierzenia minionych epok. Był pod tym względem znawcą, jakich mało. A że miał w sobie iskrę Bożego talentu, umiał odtwarzać dawne czasy, jak ów archeolog, który z cząstki wykopanej potrafi przedstawić cały starożytny gmach.

Język jego poezyj zdumiewa czystością; forma była zawsze nieskazitelna. Język — jak powiada Słowacki — „sam się ku niemu naginał“, pozwalając mu tworzyć dzieła, gdzie treść harmonizowała z formą. Jest to rzecz rzadka, a obecnie, gdy w modzie jest niedbalstwo językowe — wręcz niepospolita. Or-Ot, ten mistrz słowa wiążanego, traktował je zawsze z szacunkiem, nie pozwalał sobie na żadne względem niego uchybienia. Był przytem w wierszach swoich prosty i szczery.

Or-Ot kochał dzieci i pisał dla nich wiele. Może właśnie dzięki swojej prostocie umiał trafić do serc dzieciennych. Nie moralizował, nie nudził — bawił, ale bawił w taki sposób, że, niepostrzeżenie dla dziecka, po każdym wierszyku pozostawało ziarno nauki.

Taki talent nazywamy talentem wychowawczym. Talent wychowawczy Or-Ota sięgał daleko, obejmował nietylko młodzież, ale i starszych. Był wychowawczy pod tym względem, że uczył wszystkich kochać, co dobre, piękne, szlachetne, służyć ojczyźnie, nie żałować jej trudu, a w potrzebie — życia.

O sobie Or-Ot nie pisywał, chyba w początkach swej twórczości. Gdy dojrzał, zobaczył przed sobą i swoim dziełem takie widnokręgi, że zapomniał o sobie i poszedł cały na służbę narodową, oddał się jej niepodzielnie na całe życie.

Służył jej, wzorem największych duchów poezji polskiej, wiernie, jak żołnierz. Dla wskrzeszonego wojska polskiego był tem, czem ongi pułkownik Godebski. Zasłużył więc sobie na to, abyśmy przed jego trumną sprezentowali broń i wspominali go przy żołnierskim apelu.

*Antoni Bogusławski*



# BOJE LEGJONÓW POLSKICH

Od bieżącego numeru rozpoczynamy druk dalszego ciągu artykułów o bojach legjonowych.

Mobilizacja polskich związków niepodległościowych stała się faktem dokonanym. Jako najcięższa kwestja wyłaniała się przed Komendantem sprawa wyboru odpowiedniego planu, według którego byłyby zużyte gromadzące się oddziały. Według dawniej przewidzianego planu nadawały się najlepiej trzy rejony: pierwszy to Zagłębie Dąbrowskie, drugi to ziemia kielecka i trzeci ziemia sandomierska. Ponieważ działania w sandomierskim pozbawiłyby mogły oddziały połączenia z bazą krakowską, stąd też odrazu ten rejon został pominięty w przewidywaniach Komendanta. Pozostawały więc dwa. Wybór jednego z nich mógł jednak zapaść dopiero po przeprowadzonym rozpoznaniu, które miało wyświetlić sytuację wojsk rosyjskich. W tym celu w dniu 2 sierpnia zostały wysłane dwa patrole. Pierwszy pod dowództwem Beliny-Prażmowskiego w kieleckie i drugi wywiadowczy-cywilny w stronę Zagłębia Dąbrowskiego.

Jako zadanie do wykonania otrzymał Belina rozkaz przeprowadzenia rozpoznania w rejonie Jędrzejowa celem stwierdzenia liczebności tamtejszej załogi, dalej przez obrzucenie bombami oddziałów wojskowych miał wywołać popłoch i udaremnić w ten sposób mobilizację. Przez rozsiewanie znów wiadomości, jakoby patrol był strażą przednią większych oddziałów, miało być wywołane zamieszanie specjalnie wśród władz administracyjno-wojskowych.

Przedtem jednak Komendant i szef Sosnkowski zawiadomili obojście uczestników tego patrolu o niebezpieczeństwie na jakie się narażają, gdzie 99 na 100 szans istniało, iż może ich oczekiwać stryczek w razie schwymania przez Rosjan. Mimo to ani jeden się nie cofnął.

Po wydaniu wszystkim członkom umundurowania i uzbrojenia oraz amunicji, nastąpił w dniu 2.VIII. 1914 wyjazd. W cywilnych płaszczach narzuconych na mundury strzeleckie, z poukrywaną pod siedzeniami bryczki i dorożki krakowskiej bronią dojechał patrol do Kocmyrzowa, gdzie przekroczone granicę. Tyraljerą zbliżano się do komory granicznej rosyjskiej, lecz okazało się iż była to zbędna ostrożność, gdyż Rosjan tam już dawno nie było. Tak więc

o godzinie 2 dnia 3.VIII. pierwszy patrol wojsk polskich przekroczył granicę, pierwszy od czasu powstania styczniowego. Około g. 5 rano doszedł on do Goszyc, gdzie w majątku od właścicielki, (członkini drużyn strzeleckich) dowiedział się, iż większych sił rosyjskich należałoby się spodziewać dopiero na linii Skalmierza i Słomnik oraz iż w Jędrzejowie odbywa się mobilizacja. Po krótkim wypoczynku i zredagowaniu meldunku do Komendanta, który



miała zawieźć p. Zawiszanka, patrol ruszył w dalszą drogę. By nie tracić czasu, uczestnicy ponakładali na siebie ubrania cywilne i udając rezerwistów podążających na mobilizację — bocznymi drogami, ruszyli na Jędrzejów. Plan działania przedstawiał się następująco: oddział po przyjeździe do Jędrzejowa miał się podzielić, przyczem jedna część uczestników miała ostrzelać z karabinów przedstawicieli władz rosyjskich oraz wezwać rezerwistów do rozejścia druga zaś miała w tym czasie obrzucić bombami budynek urzędu powiatowego. Naturalnie wszyscy mieli występować w mundurach strzeleckich. Po drodze jednak patrol spotkał rezerwistów, wracających z Jędrzejowa do domu, od których się dowiedział, iż w mieście powstało zaniepokojenie wskutek wiadomości o mających przybyć Rosjanach i pobłogosławiony przez księdza, oddział wycofał się wreszcie w rejon Kocmyrzowa, skąd podążył na Kraków, przybywając tam w dniu 4.VIII og. 17-ej.

dotrzeć do Jędrzejowa. Mimo to Belina zdecydował się jechać dalej. Spotkano dalsze partje powracających rezerwistów, od których dowiedziano się, iż wieść zdołała już poskutkować z dodatnim wynikiem; mianowicie naczelnik ziemski zabrawszy tylko bardzo małą część rezerwistów wraz z żandarmerją i wojskiem uciekł w kierunku Kielc. Wobec tego Belina zdecydował się działać dalej jawnie jako patrol wojskowy. W Książu Małym zapytany przez ludność zapowiedział nadejście większych sił około trzech baonów strzeleckich, poczem nie widząc już celu dalszego posuwania się na Jędrzejów, rozpoczął odwrót w kierunku Krakowa. Drogą na Giebułtów, Maciejów, Kalinę, obchodząc z boku Mielchów, podążył w kierunku Słomnik gdzie wedle pierwszych wiadomości miały się znajdować większe siły rosyjskie. Faktycznie, według zeznań ludności cywilnej, miały się tam zebrać oddziały straży pogranicznej. Belina postanowił więc przepłoszyć je i zmusić do wycofania się. Niedaleko od miasteczka oddział zatrzymał się, poczem jako wywiadowcy w cywilnych ubraniach pojechali tam dwaj członkowie, udając rezerwistów powracających z mobilizacji. W mieście spotkali oni faktycznie oddziały konne i piesze straży pogranicznej przygotowane się do odwrotu. Wobec tego patrol postanowił przygotować zasadzkę i ostrzelać maszerujące oddziały, lecz niestety pomaszerowały one w innym kierunku. Po przenocowaniu w czystym polu w dniu 4.VIII.1914 wysłał Belina jeszcze raz do miasteczka wywiadowców, którzy mu donieśli, że Rosjanie dowiedziawszy się, iż strzelcy zajęli Jędrzejów i Kielce, wycofali się na Pińczów. Zdawało się, iż dojdzie do spotkania z Rosjanami w Prandocinie, wsi położonej niedaleko od Słomnik, lecz i stamtąd jak się okazało nieprzyjaciel również uciekł. Bardzo serdecznie przywitany i pobłogosławiony przez księdza, oddział wycofał się wreszcie w rejon Kocmyrzowa, skąd podążył na Kraków, przybywając tam w dniu 4.VIII og. 17-ej.

Drugi patrol pod dowództwem Góreckiego wysłany w rejon Zagłębia Dąbrowskiego, wogóle nie spotkał już Rosjan lecz Niemców, którzy zdołali opanować Zagłębie.

Decyzja wyboru rejonu jest znana wszystkim — była nim ziemia kielecka.

H. Zieliński



## CO OCZEKUJE PODOFICERÓW MARYNARKI WOJENNEJ?

W numerze 43 „Wiarusa“ powiadomiliśmy pokrótce naszych czytelników, iż dnia 15 października r. b. wniesiony został do Sejmu projekt nowej ustawy podoficerskiej, przyczem przypomnieliśmy, lub omówiliśmy szczególnie dotyczące tej części ustawy, w których jest mowa o podoficerach wojska lądowego. Pod tą samą jednak datą wniesiony został do Sejmu projekt dotyczący znacznych zmian w dotychczasowej ustawie o podstawowych obowiązkach i prawach szeregowych marynarki wojennej (Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 7 marca r. 1928) przyczem zastosowano tu analogiczne, jak dla podoficerów wojska lądowego wytyczne.

Tak więc wprowadzony zostaje odrębny korpus podoficerów marynarki wojennej, w związku z czym art. 3 rzeczonej ustawy otrzymuje brzmienie następujące: „w marynarce wojennej żołnierze dzielą się na: 1) oficerów marynarki wojennej, podoficerów marynarki wojennej i szeregowców marynarki wojennej, przyczem wprowadzony zostaje podobnie, jak w wojsku lądowym stopień chorążego: najwyższy stopień podoficerski w marynarce wojennej, dotychczasowy „bosman floty“ zwać się będzie obecnie *chorążym marynarki*. Zastrzeżono też pewne wiążące się z powyższem zmiany w umundurowaniu w związku z czem dotychczasowy art. 11 ustawy otrzymuje nowe, szersze brzmienie: „szczegółowe przepisy w celu zapewnienia wyłączności munduru wojskowego w marynarce wojennej wyda Rada Ministrów na wniosek Ministra Spraw Wojskowych“.

Pewna ściślejsza selekcja stosowana przy awansowaniu na wyższe stopnie podoficerskie marynarki wojennej począwszy od bosmanmata (plutonowy), zapowiedziana w wojsku lądowym, wyraża się tu w zwiększonej znacznie ilości miesięcy służby, z dotychczasowych 8 miesięcy (art. 31 ustawy) dochodzi do 24 miesięcy; to samo widzimy przy awansie na bosmana (z 12 miesięcy na 24 miesiące) i wreszcie przy awansie na st. bosmana (z 24 miesięcy na 36 miesięcy). Ministrowi Spraw Wojskowych przysługuje jednak prawo bardzo znacznego skrócenia tych okresów w każdym poszczególnym wypadku.

Terminy służby zawodowej zwiększone w wojsku lądowym obowiązująć będą i w marynarce wojennej — 10 lat w pierwszym okresie i 3 lata w okresach następnych; zastrzeżone zostały też pewne sankcje karne, a mianowicie (art. 61 p. 4) marynarz zawodowy marynarki wojennej przestaje nim być wskutek „dwukrotnej ujemnej opinii otrzymanej w ciągu półtora roku“ (dotychczas: 3 lat). Jak wysokie jednak wymagania stawiane będą obecnie podoficerowi marynarki wojennej widzimy najlepiej z brzmienia warunków nominacji (art. 62 ustawy), gdzie jako nowe wytyczne znajdujemy szczegóły następujące: w p. 1 wstawiono (po odbyciu ustawowo przewidzianej służby czynnej) warunek nowy: „przesłużył co najmniej 2 lata w charakterze szeregowego nadterminowego, a dalej punkt 2 ustawy, gdzie dotychczas mowa o „posiadaniu odpowiednich kwalifikacji, moralnych i służbowych“ rozbity zostaje na dwa oddzielne punkty (2 i 3), przyczem p. 2 otrzymuje brzmienie następujące: „*jest nieposzlakowanym obywatelem Państwa Polskiego, którego patriotyzm i lojalność państwowa nie ulega żadnej wątpliwości*, w punkcie zaś 3 powiedziano ogólnie: posiada odpowiednie kwalifikacje“. Podwyższony też zostaje (w p. 4) cenzus naukowy z 4 klas szkoły powszechnej do 7 klas tej szkoły; dłuższy też jest okres służby zawodowej, po której odbyciu można będzie uzyskiwać 6 miesięczny urlop dla przejścia praktyki niezbędnej przy objęciu posady cywilnej. Okres taki z dotychczasowej liczby lat 8 podwyższony zostaje do lat 9. Artykuł ustawy dotychczas obowiązującej, gdzie mowa o wysłudze lat (art. 88 ust.) zmieniony zostaje zasadniczo. Widzimy tu obecnie analogję ze znanem nam już z projektów dotyczących służby w wojsku lądowym traktowaniem sprawy, a mianowicie z zapewnieniem zaopatrzenia emerytalnego względnie otrzymania posad państwowych, samorządowych (wzgl. w instytucjach subwencjonowanych przez państwo) dla tych marynarzy, którzy przesłużyli lat 10 w charakterze podoficera zawodowego, względnie nawet *starszego marynarza zawodowego*.

W końcu projekt zmian do usta-

wy wy uzupełnia postanowienia przej-

ściowe (art. 104) w punkcie 104a i 104b. Mowa tam o tem, iż marynarce zawodowi (podoficerowie i st. mar.) którzy zobowiązali się na okresy czasu przewidziane ustawą dotychczasową będą mogli „na własną prośbę po wygaśnięciu obecnie obowiązujących zobowiązań do służby zaw. odnawiać te zobowiązania na taki okres czasu, by łącznie ze służbą zaw. dotychczasową (wliczając w to także służbę szeregowego nadterminowego) czasokres tej służby wynosił 12 lat. Dalej (art. 104 p. b) brzmi w ten sposób, iż na prośbę podoficera zaw. (st. mar. zaw.) i za jego zgodą, mogą dowódcy (o uprawnieniu dowódcy okręgu korpusu, wzgl. przełożeni którym to prawo przyzna Minister Spraw Wojskowych) również przed upływem terminu dotychczasowego zobowiązania odnawiać zobowiązania jak wyżej“.

Oto najważniejsze zmiany o których mówi projekt ustawy o podoficerach zaw. naszej marynarki wojennej, zgłoszony obecnie do Sejmu. Widzimy tu te same idee przewodnie, jakie widzieliśmy w projekcie ustawy podoficerskiej wojska lądowego.

A więc wprowadzenie oddzielnego korpusu podoficerów, wprowadzenie stopnia pośredniego między oficerskim i podoficerskim — chorążego, jako najwyższego stopnia hierarchji stopni podoficerskich, dalej podwyższenie cenzusu naukowego i t. p. We wszystkich dalszych zarządzeniach wyraźna jest troska o zapewnienie możliwie najwyższej stojącego pod względem moralnym i fachowym poziomu ogólnego wyrażonego tak dobitnie we wspomnianym przez nas p. 2 art. 62 ustawy, który mówi iż kandydat na podoficera marynarki wojennej ma być *nieposzlakowanym* obywatelem państwa przyczem patriotyzm jego i lojalność nie mogą budzić żadnych zastrzeżeń. Inaczej biorąc, ustawodawca, wyodrębniając podoficerów marynarki z ogólnej grupy szeregowych, obarcza ich w pierwszym rzędzie znaczną bardzo odpowiedzialnością ideową, z której płynąć będą mogły wszelkie stosowne przywileje.

Nie wątpimy, iż podoficerowie marynarki naszej godnie odpowiadzą temu nowemu zadaniu.



# IDEOWA WSPÓŁPRACA

Stała się rzecz niezwykła i zewszecmiar godna uwagi. Przy najmniej z punktu widzenia interesów naszego pisma. Nie kryliśmy się z tem wcale, że gwałtowny, a niezawsze w pełni usprawiedliwiony spadek prenumeraty „Wiarusa“ i może znów na długie lata pogrzebać marzenia podoficerów o własnem, jednoczącem wszystkich, wszystkie myśli i zainteresowania, organie. Apel nasz nie pozostał bez echa, choć nie osiągnął tych wyników jakie przewidywano. Daremne byłyby wszystkie cisnące się pod pióro pytania. Jedna rzecz jest pewna: nieporozumienie. To znaczy, że panowie podoficerowie nie mogli względnie nie chcieli zrozumieć jasnych zupełnie intencji redakcji. Nam chodziło o zapewnienie podoficerom pisma, któreby mogło być wykładnikiem poziomu kulturalnego podoficerów, a jednocześnie ułatwiało poruszanie spraw najbardziej istotnych dla korpusu jako całości, by w ten sposób w ramach „Wiarusa“ zamknąć sferę życia służbowego i prywatnego każdego podoficera.

Od wytycznych ideowych jakie sobie naznaczyliśmy nie odstąpiliśmy ani na krok. Ale niestety w pewnej liczbie odstąpili nas ci prenumeratorzy, którzy pragnęli w piśmie podoficerskiem, jakim niewątpliwie jest „Wiarus“ — widzieć organ korporacyjny, organ spraw osobistych. I w tem tkwi to nieporozumienie, które obraca się przeciwko mylnym interpretatorom założeń redakcji. Każdy świadomy swego zaszczytnego powołania podoficer wie, że „Wiarus“ jest jego przewodnikiem, druhem i przyjacielem, jest tą chlubną wizytówką, jaką korpus podoficerski może się rekomendować wobec społeczeństwa.

Dla inteligentnego podoficera są to wystarczające atuty do zapewnienia „Wiarusowi“ poparcia i popularności. Jakże więc nam miło podkreślić na łamach pisma piękny odruch

podoficerów garnizonu poznańskiego, który wprowadza w akcję propagandy „Wiarusa“ zupełnie nową formę, jakże szczęśliwą i przekonującą. Ale utrwalmy swoje wrażenia w pewnej kolejności.

Jeden z najruchliwszych członków komitetu redakcyjnego, znany ze swej życzliwości dla spraw podoficerskich por. Jerzy Ciepeliowski wraz ze st. sierż. Kapałczyńskim z 58 p.p. podjęli inicjatywę zgromadzenia wszystkich podoficerów garnizonu poznańskiego, by przy okazji poruszania spraw oświatowych omówić kwestję poparcia „Wiarusa“.

Dzięki życzliwemu poparciu komendanta placu mjr. Uziebło i referenta ośw. por. Ziemińskiego zebranie podoficerów doszło do skutku, w dniu 30 października na które z Warszawy przybył specjalny przedstawiciel redakcji.

Jedną z największych sal kinowych Poznania brać podoficerska zapelniała po brzegi. Śnać sprawy będące na porządku dziennym uznano za tak pilne, że frekwencji nie zmniejszyły ani nocne ćwiczenia, ani inne zajęcia służbowe ani nawet zmęczenie uciążliwą pracą.

Płomienne przemówienie por. Ciepeliowskiego porwało słuchaczy. Niejeden po raz pierwszy słyszał słowa rzetelnej prawdy o „Wiarusie“ i z miejsca stał się jego dotychczasowym zwolennikiem. I choć mowa dotyczyła tylko szeregu zadrukowanych kartek papieru, zadrukowanych treścią niewątpliwie potrzebną podoficerom, to jednak zakończyła ją burza oklasków, oklasków, które się powtarzały za każdym razem, gdy była mowa o „Wiarusie“.

Nie jest to tylko dziennikarski zachwył a fakt naocznie stwierdzony — tem cenniejszy, że niespodziany. Dyskusja, którą otwar-

to nie przyniosła ani jednego słowa krytyki. A wiadomo, że największymi malkontentami są ci, którzy „Wiarusa“ nie prenumerują, bo muszą przecież czemś usprawiedliwić swą niesolidarność z korpusem. Tam, w Poznaniu było inaczej. Przemówienie st. sierż. Kapałczyńskiego, trafiające w sedno rzeczy logiką argumentu zdwoiło zapał do „Wiarusa“.

Cóż więc zostało przedstawicielowi redakcji? Zbierać miłe dowody uznania i podziękować za nie, a przytem podkreślić, że „Wiarus“ był wstępem do akcji wyższych władz wojskowych dotyczącej zmiany pragmatyki podoficerskiej.

Nietylko do owacji ograniczyło się omawiane zebranie. Zostawiało po sobie trwałe ślad, którego znaczenie trudno dziś w pełni określić. Oto uchwalono powołać na terenie garnizonu poznańskiego, koło przyjaciół „Wiarusa“ w skład którego weszli delegaci wszystkich pułków i jednostek samodzielných, a którego zadaniem będzie współpraca z redakcją i administracją — celem przyczynienia się do rozwoju pisma.

Ten konkretny dowód zainteresowania „Wiarusem“ na terenie Poznania nie mógł zostać tajemnicą redakcyjną. Głosimy wszem wobec, że garnizon poznański wszczął zupełnie pozytywną i twórczą akcję, która powinna się odbić głośnym echem wśród całego korpusu podoficerskiego. Podoficerowie garnizonu poznańskiego wskazali właściwą drogę, po jakiej ma kroczyć, skuteczna i ideowa praca dla „Wiarusa“ a tem samem i podoficerów.

Przytaczając, ich życzenia wierzymy, że naśladowców nie zbraknie. Obyśmy się nie mylili.

„Podoficerowie garnizonu poznańskiego obecni na zebraniu w dniu 30.X, przesyłają redakcji „Wiarus“ serdeczne pozdrowienia i życzenia jak najlepszego rozwoju oraz zapewnienia popierania „Wiarusa“ przez wszystkich podoficerów oddziałów, zakładów i urzędów garn. pozn.“



Zebranie podoficerów garnizonu poznańskiego w sprawie popierania „Wiarusa“  
Fot. Markiewicz



# ESTONJA

I

Wojna światowa, a następnie wojna o niepodległość prowadzona przez cały naród estoński zdecydowała, że odrodzone państwo estońskie objęło w swe posiadanie terytorjum, które od początku ery chrześcijańskiej zamieszkiwali Estończycy i na którym przetrwali cały okres wielowiekowej ciężkiej niewoli.

Obecnie należy więc republika estońska do wielkiej rodziny wolnych państw europejskich.

Estonja leży na wschodnim brzegu Bałtyku, pomiędzy zatoką Fińską, która ją oddziela na północy od Finlandji, a zatoką Ryską. Na wschodzie republika estońska graniczy z Rosją sowiecką. Granica ta na przestrzeni 150 km przebiega przez środek olbrzymiego jeziora Pejpus i dzięki temu podzielona jest na dwie części, na północy granicę lądową tworzy t.zw. przesmyk narwski, na południu pieczorski. Na południu za sąsiada ma Estonja, republikę lotewską; zachodnią i północną granicę tworzy 1.200 km pas wybrzeża morza Bałtyckiego i zatoki Fińskiej.

Ogólna powierzchnia kraju wynosi 47.538 km<sup>2</sup> (w tem wysp 4.000 km<sup>2</sup>); jest więc on większy od Danji, Belgji, Holandji i obszaru naszego województwa poleskiego. Natomiast zaludnienie jego jest niewielkie; ilość mieszkańców wynosi tylko 1.125.000, a gęstość zaludnienia — 24 głów na kilometr.

Estonja jest państwem wybitnie jednolitem pod względem narodowościowym, na ogólną liczbę mie-

szkańców składa się — 87,5% Estończyków, 8,2% Rosjan, 1,7% Niemców, 0,7% Szwedów. Co dotyczy religii, to 79% ludności należy do wyznania ewangelickiego, 19% — prawosławnego i 2% do innych wyznań i sekt. Religii panującej w Estonji niema i istnieje zupełna swoboda wykonywania praktyk religijnych i sekciarskich, byle tylko nie kolidowały one z moralnością i porządkiem publicznym. Nauczanie jest powszechne, obowiązkowe; w szkołach początkowych bezpłatne. Mniejszości narodowe mają prawo pobierania nauki w języku ojczystym.

Estończycy, podobnie jak Finowie są ugro-fińskiego pochodzenia. Język ich zbliżony do fińskiego, z akcentu podobny do węgierskiego, odznacza się dużą dźwięcznością.

Pod względem ukształtowania powierzchni, Estonja jest niziną, która łagodnie pochyla się ze wschodu na zachód. Ogólny krajobraz urozmaicony jest przez pasma wzgórz, rozrzucone po całym kraju, których szczyty dochodzą do 320 m nad poziom morza, liczne jeziora i gęste lasy.

Z jezior wymienić należy przede wszystkim — Pejpus, jedno z największych jezior w Europie. Ma ono 150 km długości i około 50 km szerokości, ogólna jego powierzchnia obejmuje 3.600 km<sup>2</sup>. Następne co do wielkości, jest jezioro Wyrts, mające 31 km długości i 13 km szerokości.

Z rzek, które przecinają kraj najważniejsze są — Ema (łącząca jeziora Wyrts i Pejpus), rz. Parwa i Narwa.

Rzeka Narwa bierze początek w jeziorze Pejpus i wpada do zatoki Fińskiej. Ma ona liczne wodospady, spadek jej wód wynosi 23 metry. Siła tych wodospadów jest tak wielka, że można przy jej pomocy uruchomić szereg fabryk i zakładów przemysłowych.

Obecnie rząd estoński zamierza wybudować olbrzymią elektrownię, która dostarczy przemysłowi siły 60.000 koni mechanicznych.

Stolicą Estonji jest, założony przez Duńczyków w 1219 roku, Tallin zwany dawniej Rewlem. Starożytne to miasto liczące dziś około 125.000 mieszkańców jest jedną z ciekawszych osoblowości bałtyckich. Zachowało ono doskonale swój średniowieczny charakter, podkreślony przez istny labirynt krętych ulic i uliczek, nad którymi wysoko niby orle gniazdo, wznosi się położony na wzgórzu starożytny zamek - twierdza zbudowany przez Duńczyków. Z innych miast zasługuje na uwagę Tartu (Dorpat), gdzie mieści się uniwersytet estoński.

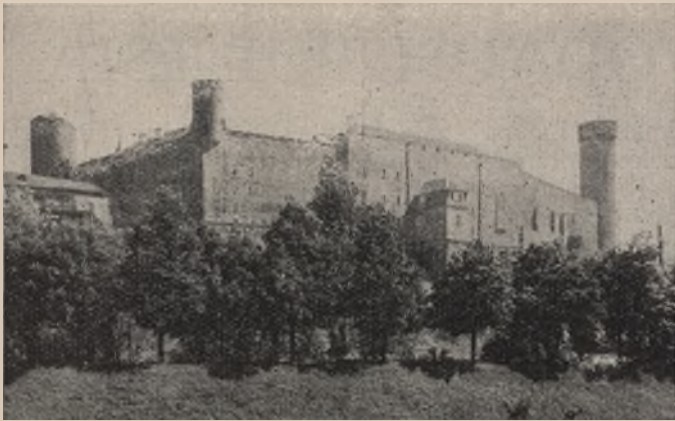
Aczkolwiek Estonja wysunięta jest silnie ku północy, to jednak dzięki wpływowi ciepłego prądu morskiego Golfstromu, klimat jest dość łagodny. Wpływa to oczywiście na stan roślinności. W północnej części kraju, gdzie spotykamy większe obszary bagniste lub pokryte wapieniem i lotnemi piaskami, lasy sosnowe i pastwiska zajmują duże przestrzenie. Natomiast w południowej Estonji pola uprawne i łąki wysuwają się na plan pierwszy. Ziemia, szczególnie w południowej części kraju, jest dość żyzna i zezwala na uprawę: żyta, jęczmienia, owsa, lnu, buraków i kartofli. Zbiór zbóż wystarcza jedynie na potrzeby wewnętrzne, natomiast len wywożony jest zagranicę i zajmuje poważną pozycję w handlu zagranicznym.

Dzi ki zapobiegliwości rolników estońskich, kultura rolna stoi bardzo wysoko. O wysiłku rolników świadczą najlepiej cyfry, które wskazują, że przed wojną zbiory pszenicy wynosiły 19,8 tysięcy tonn, jęczmienia 123 tys. tonn, a w roku 1927 wyniosły 29,3 tys. tonn pszenicy i 133 tys. tonn jęczmienia.

Kooperatywy mleczarskie rozsiępane są po całym kraju, a ruch spółdzielczy obejmuje wszystkie wsie i przyczynia się do stałego rozwoju i udoskonalenia gospo-







Zamek „Toompea“ siedziba rządu i parlamentu



Teatr narodowy „Estonja“ w Tallinie

darki rolnej i hodowlanej. Przemysł estoński osiągnął już przed wojną światową, duży stopień rozwoju, mając olbrzymi rynek zbytu w Rosji.

Istniały więc liczne, duże zakłady metalurgiczne, których większość znajdowała się w Tallinie (Rewlu), a w m. Narwie skupiały się doskonale tkalnie i fabryki sukna.

Wojna światowa, zmieniła jednak ogólny charakter przemysłu estońskiego, gdyż Moskale a następnie Niemcy, ewakuowali wielkie warsztaty okrętowe, kolejowe, budowy maszyn, fabryki włókiennicze, papiernie, tartaki i t. d. Czego nie zniszczyli Moskale i Niemcy, to rozgrabili doreszty podczas inwazji bolszewicy. Po odzyskaniu więc niepodległości, musieli Estończycy odbudowywać swój zupełnie zniszczony przemysł, przystosować go do zmienionych ogólnych warunków i potrzeb miejscowego rynku.

Trzeba więc było rozwinąć pewne działy przemysłu, które zanikły wskutek całkowitej zależności Estonji od carskiej Rosji, zmniejszyć zbyt rozbudowane pewne gałęzie przemysłowe, które nie mogły już liczyć na eksport zagranicę. Ostatecznie udało się Estonji szczęśliwie odbudować i przeorganizować swój przemysł, unormować produkcję i dzisiaj około 80.000 osób pracuje w przemyśle.

Z przemysłu tekstylnego najlepiej rozwijają się i są zorganizowane: fabryki włókiennicze, bawełniane i tkalne

Największe zakłady włókiennicze „Krengholmskie“, znajdują się w m. Narwie.

Przemysł metalurgiczny skoncentrowany jest w m. Tallinie, gdzie się znajdują największe zakłady elektrotechniczne, warszta-

ty okrętowe, fabryki budowy wagonów i t. p.

Dużym utrudnieniem dla ciężkiego przemysłu jest w Estonji brak węgla i żelaza.

Aby choć częściowo uniknąć trudności spowodowanych brakiem węgla, rozpoczęli Estończycy eksploatację kopalń łupku bitumicznego. Niepozorny ten kamień, na pierwszy rzut oka niewiele różniący się od zwykłego wapienia, jest dla Estonji prawdziwym bogactwem. Z tego bowiem łupku kamiennego wytwarzany jest: asfalt, smoła, różne oleje i benzyna. Wytwarzanie tych produktów rozwija się w bardzo szybkim tempie i w chwili obecnej koleje estońskie przechodzą już na opalanie olejami wytwarzanymi właśnie z tego łupku, a benzyna powoli wypiera z rynku benzynę zagraniczną. Pokłady łupku bitumicznego znajdują się w północnej części Estonji i ciągną się na przestrzeni 200 km, zawartość ich obliczona jest na 5 milionów tonn.

Drugim materiałem, przynoszącym duże korzyści, jest torf, którego obfite pokłady znajdują się w całym kraju. W pobliżu m. Parnawy, torfowiska obejmują przestrzeń 253 km. Dla ogólnego rozwoju stosunków handlowych i ekonomicznych, duże znaczenie dla Estonji posiada jej rozległe wybrzeże morskie, wyposażone w kilka doskonałych portów. Wartość tych portów zwiększa się jeszcze przez to, że mają one poza sobą rozległy kraj t. j. Rosję sowiecką, która posiadając obecnie jedyny większy port na Bałtyku — Leningrad (Petersburg), korzysta z portów państw bałtyckich.

Największy i najbardziej nowoczesny wyposażony jest port Tallina, posiadający wielkie warsztaty reperacyjne i doki. Około 3.000 okrętów przechodzi rocznie przez port talliński.

Z innych portów wymienić należy port w Parnawie i port w Narwie, położony przy ujściu do zatoki Fińskiej największej rzeki estońskiej Narwy.

Flota handlowa estońska, dzięki wybitnej pomocy ze strony państwa estońskiego, rozwija się ustawicznie i wynosi około 80.000 tonn. Ogólna kultura i oświata wysuwa Estończyków na czoło narodów bałtyckich. Ruch naukowy i umysłowy wśród Estów jest bardzo duży. Pod względem zapалу do studjów uniwersyteckich, kraj ten ustalił zapewne rekord światowy, na 100.000 mieszkańców, 419 studjuje na uniwersytecie; 89% ludności kształci się w szkołach początkowych i średnich. Wydatki państwa i samorządów na oświatę wynoszą około 15% budżetu. Prasa estońska zarówno pod względem swego rozwoju jak i swego poziomu przedstawia się bardzo dodatnio. Obecnie istnieje, trzydzieści kilka dzienników estońskich, kilka niemieckich i rosyjskich. Ogólny nakład 250.000 wskazuje na ogromną poczytność wobec 1.125.000 mieszkańców. Najpoczytniejszymi organami są: „Peävaleht“ — dziennik bezpartyjny, „Kaja“ organ partji rolniczej i „Vaba Maa“.

Naród estoński posiada specjalne upodobanie do pieśni i muzyki narodowej, która sięga bardzo odległych wieków. Zjazdy śpiewacze odegrały wielką rolę, podobnie jak i na Łotwie, w niepodległościowym ruchu estońskim.

Teatry estońskie „Estonja“ w Tallinie i „Vanemuine“ w Tartu, stoją na wysokim poziomie artystycznym.

Widzimy więc, że na rubieżach Europy Wschodniej, wśród szeregu strażnic kultury europejskiej Estonja zajmuje odpowiedzialne stanowisko.



# TRAWLEREM PO WODACH POLESIA

W pogodny majowy wieczór, wzdłuż wyłoczonej promieniami zachodzącego słońca — Prypeci, poposuwala się szybko łódź motorowa. Bandera wojenna na rufie kazala domyslać się w niej kutra marynarki wojennej. Załogę jego stanowiło zaledwie kilku ludzi. Kuter miał zadanie zameldowania się w najkrótszym czasie w „N.“, gdzie oczekiwały go dalsze rozkazy.

Wieczór zapadał szybko, a łódź mijając wioski i chutory, głębiec i mielizny płynęła w dal. Sternik wyężonym wzrokiem śledził bieg głównego nurtu rzeki i za nim prowadził ten maleńki okręt, któremu ufał niezmiernie.

Pewny siebie był również motorzysta. Silnik jego to jeden z tych co nie zawodzą, zwłaszcza w potrzebie. Teraz właśnie sapał i stukał, ale tak dobitnie i miarowo jak mechanizm zegara. Motorzysta dość często posługiwał się olejarką, przyskajając oliwą w otwory i wały korbowe. Od czasu do czasu otwierał „kraniki probiercze“ na cylindrach silnika, a wówczas słyszeć było, niby strzały karabina maszynowego, pracę tłoków i pienie świec.

Przy skąpym blasku gwiazd minęła zalana wieś. Naokoło panowała pustka, martwota i ciemność. Po kilkunastu minutach poszukiwania, przy pomocy światła „nietoperza“ (spec. lampy naft.) odnaleźli wąskie ujście jednego z mniejszych dopływów Prypeci. Poczem wplynęli.

Jazda wąską i krętą rzeką w lecie lub jesienią jest niczem, ale w czasie wiosennych roztopów i no-

ca, kiedy najlepszy kompas i mapa nie wiele pomogą, przedstawia pasmo niespodzianek i trudności. Wkrótce przekonała się otem załoga, gdy na dziesiątkach zakrętów obijał kuter swe burty o nadbrzeżne drzewa.

Las się nie kończył, a zdawał się ciągnąć w nieskończoność, a z nim koryto rzeki zalane i niewidoczne.

W pewnej chwili na skręcie,



Rybacy polescy

który się nagle wyłonił, sternik nie zdążył zwrócić łodzi — wjeżdżając na drzewo, którego potężne konary wystawały nad wodą. Gdyby znajdujący się na dziobie mat nie rzucił się na pierś lub opóźnił o parę sekund, byby się na jeden z takich konarów nabił. Ale jakiś dobry anioł stróż czuwał nad nim. Skończyło się na potłuczonych kolanach.

Po godzinie uciążliwej jazdy wypłynęli na szeroko rozlane wody, gdzie wiało pustką i chłodem. Płynęli niby w dobrym kierunku, gdy tymczasem było wręcz przeciwnie. Zjechali z głównego nurtu i kołowali na jednym prawie miejscu, nie znajdując innego wyjścia.

Dziesiątki rzeczulek i jezior tworzyło jedną zalaną przestrzeń; gdzieś tam sterczały niby maleńkie wyspy kępy wiklin i karłowatych drzew. Woda płynęła wolno i spokojnie. Aby uniknąć osadzenia na mieliźnie i kołowania bez celu, dowódca postanowił zakotwiczyć, aby dopiero przy dziennym świetle popłynąć dalej.

Wkrótce w mule rzeki zaryła kotwica — trawler się szarpnął i stanął. Była prawie północ, gdy załoga zasnęła, a pokład zaległa niczem niezmacona cisza. Tylko blade światło „nietoperza“, umieszczone na dziobie, wskazywało

zabłąkany w te odludne moczary maleńki okręt.

Na granatowym niebie błyszczał srebrny sierp księżyca. Wsparty na rękę spoczywał mat na górnym pokładzie. Nie mógł zasnąć. Troška o niewykonane zadanie — chłodna noc i krzyki dzikiego ptactwa były tego przyczyną. Czuwał tak długo, aż minęła noc i powiało rannym chłodem. Wówczas zbudził załogę i w chwilę potem odkotwiczył w nieznanym kierunku. Płynęli pewien czas dopóki nie spotkali jakiegoś rybaka na „czajce“. Za kilka minut dwie pary rąk przeniosło go na pokład, a „czajkę“ umocowano u rufy. Dobrym był przewodnikiem, to też w pół godziny potem — po zawróceniu z obranej drogi, wprowadził kuter w głęboki kanał, którym dalsza jazda szła już doskonale aż do miejsca przeznaczenia.

Po otrzymaniu dalszych instrukcji i prowiantu — odkotwiczyli. Marszruta prowadziła rzeką do miejscowości P. Na pokładzie obok kilku oficerów znajdował się przewodnik, który jak się potem przyznał, ostatnim razem na rzece był przed kilku laty. Nic to jednak nie przeszkadzało — płynęli dalej. W pewnym miejscu, gdzie rzeka płynęła wśród odwiecznego boru, nogą ludzką rzadko nawiedzanego, natknęli się na kilka pni zwalonych w poprzek rzeki. Minąc je niepodobna, zakotwiczyli tedy i pracując na zmianę jednym toprem, rzekę oczyścili; kuter mógł już swobodnie przesunąć się i w górę rzeki popłynąć. Długo płynęli jeszcze, w pośród ponurej gęstwiny leśnej, wkońcu wyjechali na wolną przestrzeń — las pozostał za nimi. Gdy słońce zni-



Flotylla w Pińsku. O. R. P. „Admiral Wickman“ na jeziorach Horodyszczu



Czajka wśród bezkresnych wód rzeki Prypeci



żyło się ku zachodowi i nagle zaszło, trawler osiadł na mieliznie tak szybko, że o ściągnięciu ani mowy. Już wypadało nocować i czekać zmiłowania boskiego, gdy naraz, wspólnymi siłami zepchnięto kuter z mielizny. Nie obeszło się jednak bez wypadku, bowiem zbyt energiczny dowódca, biegając z dziobu na rufę i odwrotnie z bosakiem w rękach poślizgnął się i wypadł za burtę, dziwnym trafem nie dostając dna, choć dziób trawlera stał na mieliznie. Kiedy wypłynął uderzony został jeszcze przypadkowo bosakiem w plecy aż skrył się pod wodą. Lecz dobrym był

nurkiem, bo wnet wypłynął z pod drugiej burty i zmoczony jak kura wdrapał się na pokład. Z jego ubrania, czapki i obuwia ciekła woda jak z gąbki. Był jednak w humorze, zwłaszcza kiedy się przekonał, że i zegarek cały tyka jakgdyby nic, — a pieniądze papierowe w „podkówce“ nie zamokły.

Po siedmiu godzinach jazdy zuchy byli jeszcze o kilkanaście kilometrów drogi wodnej a kilka powietrznej, oddaleni od celu podróży. Jak okiem sięgnąć woda i woda. Brzegów rzeki nadal ani śladu, woda spokojna „bez cienia“ i „falowania“ nie pozwalała je określić. Przewodnik kręci głową i

nie radzi dalej nocą płynąć. I znów przerwa, kotwica, stop. Na „plan-dece“ służącej do ochrony przed deszczem — między beczkami z benzyną a silnikiem, spoczywali zwinięci w kabłak — jeden obok drugiego, pomęczeni marynarze.

Wokół nich wszystko zastygło w bezruchu. Jedyne noc ponura, choć niby wiosenna, trwała jeszcze. Marynarze zaś śnili cudne sny o tem, że są „rycerzami kresowych stanic, co wśród lasów i wód polskich trwają z bronią u nogi“!

Wczesnym rankiem ruszono dalej, by bez przeszkód dotrzeć do celu.

mal J. Kurek

## PIECHOTA NIEMIECKA

### 8. WALKA SEKCJI LEKKIEGO KARABINA MASZYNOWEGO

Sekcja lekkiego karabina maszynowego posiada zawsze w swym składzie jednego strzelca wyborowego, zaopatrzonego w karabin z lunetą celowniczą. W wyposażeniu jej znajdują się nożyce do drutu, para słupolazów, i 2 półdługie łopaty.

Sekcja szkolona jest naogół według tych samych zasad, co sekcja strzelecka. Szyki jej są podobne.

Wielki nacisk kładzie się na ukrycie przygotowań do ognia. Lekki karabin poleca się nosić tak, by nie był zdaleka rozpoznany. Załadowanie karabina, wydanie rozkazu ogniowego zaleca się dokonywać w ukryciu, by następnie na krótki rozkaz „na stanowisko“ celowniczy wysunął tylko karabin na stanowisko i rozpoczął samodzielnie ogień. Podczas strzelania strzelec wyborowy znajduje się w pobliżu sekcyjnego i zwalcza cele małe i zbyt trudne dla lekkiego karabina maszynowego. Reszta strzelców zasadniczo pozostaje w ukryciu.

Czasem mogą wszyscy zająć stanowiska i otworzyć ogień.

Dobry celowniczy sam kieruje swym ogniem. Skuteczność obserwowana jest przez sekcyjnego. Jeżeli zadanie ogniowe zostało wykonane lub cele znikają, ce-

lowniczy ogień przerywa, ściga karabin za zastonę. Każdą przerwę w walce powinien wykorzystać do obojętności sprzętu, napełnienia chłodnicy wodą, naoliwienia i t.p. Strzelanie w marszu znajduje zastosowanie przed i w czasie szturmie, w terenie nieprzejrzystym lub w razie nagłego zetknięcia się z przeciwnikiem.

W natarciu sekcyjny podsuwa swój oddział jak najbliżej do nieprzyjaciela bez otwierania ognia. Najczęściej, wraz ze szperaczami, tworzą sekcje lekkiego karabina maszynowego czołową falę plutonu. Za wyjątkiem wypadku zastrzeżenia sobie przez dowódcę plutonu momentu otwarcia ognia, odpowiednią decyzję pobiera sekcyjny. Nie powinno to następować na odległościach ponad 800 m. Sekcyjny zwykle sam wybiera cel, który będzie zwalczał. W tym celu powinien ocenić, co w danej chwili najbardziej utrudnia plutonowi spełnienie zadania bojowego. Często, wobec dobrze zamaskowa-

nego przeciwnika, trzeba ostrzeliwać te miejsca w terenie, w których się on *przyпускаł* znajduje. Sekcyjny ciągle zadawać ma sobie pytanie „jak w tej chwili najskuteczniej mogę poprzeć ruch sekcji strzeleckich?“

Sekcja lekkiego karabina maszynowego, znajdująca się w drugiej linii, wykorzystuje każdą okazję, by ogniem przez luki wesprzeć ruch fal nacierających. Stosuje także ogień pszenośny z punktów wzniesionych (drzewa, domy), o ile własne oddziały znajdują się bezpośrednio przed karabinem.

W obronie normalnie sekcja lekkiego karabina maszynowego wspiera *ścisł* gniazda oporu. Zwalczenie nieprzyjaciela znajdującego się daleko na przedpolu pozostawia się ciężkim karabinom maszynowym i artylerji, ostrzeliwanie pojedynczych nacierających — karabinom powtarzalnym. Unika się w ten sposób przed-

wczesnego zdradzenia stanowiska lekkiego karabina maszynowego, którego zasadniczym zadaniem jest złamanie szturmie nieprzyjacielskiego.

Jeżeli lekki karabin w walce przestanie działać, sekcja walczy jak sekcja strzelecka.



Niemiecy oficerowie rezerwy na ćwiczeniach reichswehry



## O ŻOŁNIERZU TUŁACZU

Z TEKI POŚMIERTNEJ

Jeszcze w pamięci, od pożarów krwawa,  
W zastonach dymu pali się Warszawa,  
Jeszcze jak burza szatanów ognista,  
Paszkwiewiczowskich wali armat trzysta,  
Jeszcze na nęki i bólu ostatek  
Brzmi jęk i lament opuszczonych matek,  
I żołnierzowi w drogę daleką  
Łzy śle, co nigdy, nigdy nie wycieką.

Lecz obok wspomnień podłości i zdrady  
Duch Sowińskiego unosi się bladej  
I w noc obronną nadziei rozbicia  
W straszną noc śmierci — daje pewność życia.  
Bo naród, który wydał takie męża,  
Może powiedzieć przyszłości: zwyciężę!  
Przejdę bez szwanku niewolniczą drogę,  
I będę wieczny — bo umrzeć nie mogę!

Szliśmy na Pragę z rozpaczą w żrenicach,  
Naprzód sztab główny ze wstydem na licach,  
Jazda, armaty lśniące, jak ze złota,  
I nasza dzielna, zwycięska piechota.  
Rząd, ministrowie, marszałek sejmowy,  
Gdzie spojrzeć: nisko pochylone głowy,  
Bo każdy czuł to z całym polskim krajem,  
Że jak niewolnik padł przed Mikołajem.

Boże! Pomyśleć! świętych ofiar tyle,  
Iluż kolegów w głuchej śpi mogile:  
Stoczek — Iganie — Grochów — Ostrołęka,  
Gdy o tem wspomnieć, to aż serce pęka.  
Oprócz pamięci — śladów zwycięstw niema,  
Nawet po szarzy ostrołęckiej Bema,  
Nawet po cudnym Diurnickiego czynie,  
Nawet po białych utanach w Olszynie.

I tak ścigani przez dzicz czerni ruskiej,  
Szliśmy posepnie do granicy pruskiej,  
Za nami z wrzaskiem w cwał gońce leciały,  
I tam ostatnie padły nasze strzały,  
Lecz do kozaków, groźąc lanc żelazem,  
«Do zobaczenia!» wołaliśmy razem,  
Pewni, że z obcej powróceni ziemi,  
Na nowe boje spotkamy się z niemi.

Na wojska polskie wróg coraz napierał.  
U Niemców milcząc, czekał ich generał,  
Stał pułk piechoty, armatnia baterja,  
Dziła wprost na nas miała artylerja  
I zda się wystrzał huknie z paszcz armatnich  
By znieść swobody obrońców ostatnich  
I nie zostawić nikogo, nikogo,  
I tych, co dla jutra walczyć jeszcze mogą.

«Złóż broń!» komenda w powietrzu zabrzmiała  
Lodem się ścista polska pierś struchlała,  
Lecz karny żołnierz wodzów swoich słucha;  
Dokoła wojska cichość była głucha  
I nagle — z dziennym żegnając się blaskiem  
Na stos padły karabiny z trzaskiem,  
Lance i szable, krwi znaczone strugą,  
Jakby na czarną noc więzienną, długą.

Wojsko na stos ów broń rzuciło w ciszy,  
Nie patrząc jakby, na swych towarzyszy,  
Lecz gdy na wieki pożegnał się z bronią,  
Żołnierz w milczeniu twarz zastaniał dłonią,  
By ukryć gorzkie łzy, co z ocz mu ciekły,  
I jakby ogniem krwawe serce piekły  
Bo to żegnanie, było mu żegnaniem  
Z krajem rodzinnym z Polski zmartwychwstaniem

We świat poszliśmy, obcy świat nieznanym,  
A nocą polskie snyły nam się łany,  
Bitwy przebyte, bliskich, drogich lica,  
Nad łożem stała zjadliwa tęsknica  
I rozpiekała serce nam krwawiące,  
A kiedy ranne zbudziło nas słońce,  
To jeszcze ciężej było żyć w obczyźnie,  
Pod cudzem niebem myśląc o Ojczyźnie.

Niemcy? Naprawdę nie mogę powiedzieć,  
By pod ich dachem źle nam było siedzieć.  
W niemieckiej piosnce o sarmackiej nucie  
Okazywali szczerą nam współczucie,  
Lecz gdy zabrzmiała ta polska piosenka,  
Czuleś, rodaku, jak ci serce pęka  
I jak rwa piersi zatracone dzieła  
I jak gra strasznie: Jeszcze nie zginęła.

Tak całe Niemcy przeszliśmy pomału;  
Potem do Francji z płomieniem zapalu,  
Pamiętna drużby i Napoleona  
Weszła rozbitków, garstka rozproszona,  
Bo jedni legli gdzieś na obcym polu,  
Innych los ocknął w Konstantynopolu,  
Tych widział Londyn, tych znowu Genewa:  
Powiędłe liście uschniętego drzewa.

Tak szło nam życie po cierniach, po grudzie.  
Wszędzie są dobrzy i wszędzie źli ludzie,  
Lecz w biedne serce tułacza żołnierza  
Tutaj tęsknotą wspomnienie uderza,  
Tak ukazuje dom lub dwór rodzinny,  
Najukochańszy, od tych obcych inny,  
Że rwać się ciągle, jak plaki z wyraju,  
Modlim się we śnie: do kraju! do kraju.

Artur Oppman Or-Ol.



# FLOTA WOJENNA ST. ZJEDNOCZONYCH

Konferencja morska w Londynie uczyniła z floty wojennej Stanów Zjednoczonych potęgę równorzędną brytyjskiej, a może nawet pod względem ilości okrętów przewyższającą flotę królowej mór. Tonaż globalny floty amerykańskiej wynosi okrągło półtora miliona ton (licząc w to już i flotyllę celną), a budżet roczny 383 miliony dolarów. Personel łącznie z piechotą marynarki i lotnictwem liczy 85.000 ludzi, przy zastosowaniu systemu ochotniczego zaciągu.

Flota linjowa składa się z 18 pancerników o łącznym tonażu 533.000 tonn. Trzy z nich pójdą niebawem na rozbiórkę, jeden przeznaczony będzie do celów szkolnych. Właściwie więc eskadra linjowców składać się będzie z 14 okrętów zbudowanych w latach 1912—1923. Pancerniki te wyporności od 27.000 do 34.000 tonn uzbrojone są w 10—12 dział kal. 356 m/m, z wyjątkiem trzech ostatnich, posiadających po 8 dział 406 m/m. Szybkość wynosi 21 węzłów a osiągniata jest przy pomocy napędu elektrycznego.

Lotniskowców jest trzy. Jeden o wyporności 11.000 tonn i szybkości 14 węzłów, zabierający 34 samoloty, 275 bomb lotniczych i 24 torpedy, — oraz dwa po 33.000 tonn i 34 węzły, posiadające pokład-lotnisko długości 268 metrów i zabierające po 90 samolotów. Każdy z tych okrętów kosztował 45 milionów dolarów.

Mamy następnie dwa starsze krążowniki pancerne, 10 krążowników zwiadowczych po 7000 tonn i 33 węzły, uzbrojonych w 12 dział 152 m/m, oraz 13 „waszyngtońskich” krążowników po 10.000 tonn i 32-35 węzłów, uzbrojonych w 9—10 dział 203 m/m.

Flotylla torpedowa jest najliczniejsza na świecie. Składa się ona z 17 jednostek po 800 — 900 tonn o szybkości 29 — 30 węzłów, 95 jednostek po 1000 tonn z szybkością 33—35 węzłów, 148 jednostek po 1050 tonn z tą samą szybkością.

Również imponująco przedstawia się flotylla podwodna: 122 łodzie podwodne o łącznym tonażu 81.000 tonn. W tym olbrzymy w rodzaju podwodnego stawiacza min

„V 4”, wypierającego 2660 tonn na powierzchni i 4080 pod wodą, uzbrojonego w 2 działa 152 m/m, 4 wyrzutnie torpedowe i 60 min, z załogą 86 ludzi, — albo krążowników podwodnych typu „V 5” — 2730/3960 tonn, szybkości 17/9 węzłów, uzbrojenie dwa działa 152 m/m, dwa przeciwlot-

służba celna posiada w swoim zarządzie okręty wojenne typu kanonierek w ogólnej ilości około 50 jednostek, nie licząc flotylli kutrów motorowych, ślizgaczy i szalup (284 jednostki).

Flota dzieli się na linjową, zwiadowczą, podwodną i kolonialną (azjatycką). Prócz tego specjalne dywizjony znajdują się na wodach europejskich.

Za podstawy służą porty Boston, Nowy-Jork, Filadelfia, Hampton Roads, Charleston, Key-West, New-Orleans na Atlantyku, dalej San Diego, San Francisco, Seattle na oceanie Spokojnym. Pearl Harbour na wyspach Hawajskich, Balboa w kanale Panamskim i Cavite na Filipinach.

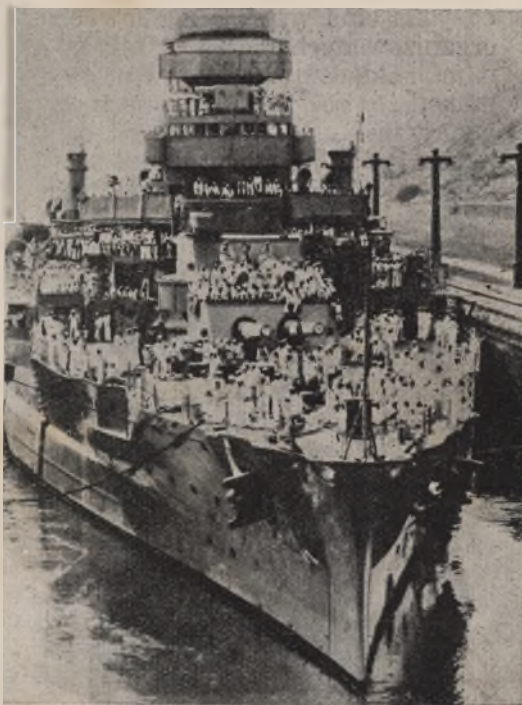
Jednakże cała ta potęga, mimo zastosowania najnowszych wynalazków z dziedziny techniki morskiej i wydatkowania olbrzymich sum na zbrojenia, ustępuje sprawnością brytyjskiej, a nawet słabszej liczebnie japońskiej.

Personel często nie stoi na wysokości zadania, dyscyplina przedstawia wiele do życzenia jak również wyszkolenie, mimo stosowania najbardziej nowoczesnych metod.

Kwestja rezerw nie jest należyście postawiona, a poziom moralny i intelektualny załóg stoi dość nisko.

Wprawdzie istnieje cały szereg pięknych tradycyj z czasów wojny o niepodległość, wojny secesyjnej i wojny hiszpańsko-amerykańskiej (wszystkie trzy były dla Stanów zwycięskie), tem niemniej jednak duch załóg pozostawia wiele do życzenia.

Amerykanie muszą jeszcze bardzo pracować, aby flotę swą postawić na poziomie pierwszorzędných flot świata. Szczególnie groźnym rywalem jest dla niej flota japońska, wprawdzie będąca w stosunku 3,5 do 5, ale też rozporządzająca wspaniałym wprost personelem, karnym, bitnym i o głębokim poczuciu honoru i obowiązku żołnierskiego; a co znaczą te walory podczas działań wojennych — o tem wiemy doskonale.



Pancernik St. Zjednoczonych w Kanale Panamskim

nicze c.k.m. i 6 wyrzutni torpedowych. Jedynie francuski „Surcouf” przewyższa je wielkością.

Flotylla pomocnicza są również najliczniejsze na świecie. Istnieje 25 patrolowców po 500 tonn i 18 węzłów, 27 ścigaczy łodzi podwodnych, 12 kanonierek, 3 jachty, 18 stawiaczy min, 43 trawlerzy, 3 warsztatowce, 17 pływaków baz dla torpedowców i łodzi podwodnych, 48 transportowców. Nadto



Szkolne pancerniki amerykańskie na Bałtyku



# DŻUNGLA NIE SPI!...

Przy całej swej ruchliwości, przedsiębiorczości i energii życiowej, wiek XX jest w pewnych dziedzinach życia epoką zastojów. Mamy tu na myśli przede wszystkim dziedzinę wielkich podróży i odkryć geograficznych.

Pod tym względem ludzkość wieków poprzednich była od nas o całe niebo bogatsza w zdobycze, które dawały jej prawo do słusznej dumy.

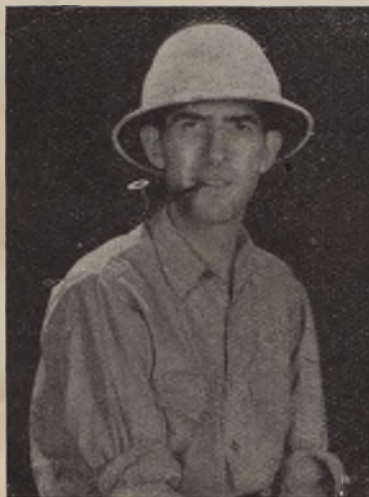
Już niemal z zakończeniem ostatniej z wypraw krzyżowych (r. 1196), które również do pewnego stopnia można traktować, jako wyprawę w odległe kraje egzotyczne — rozpoczyna się na początku XIII wieku epoka wielkich podróży i odkryć geograficznych, epoka, która potem przeciągnie się aż do początku współczesnego wieku, aż do lat 1902 i 1907, gdy na obu biegunach powiały chorągwie białego - zdobywcy.

Na przestrzeni tych siedmiu wieków idą szeregiem wielkie nazwiska, z których każde oznacza punkt zwrotny w dziejach ludzkości.

Jan z Kolna, Polak, marynarz duński w XIII wieku odkrywa wschodnie wybrzeża Grenlandji, Vasco de Gama — podróżnik portugalski i Marco Polo, kupiec wenecki — którzy odkryli drogę do Indyj Wschodnich, Krzysztof Kolumb, żeglarz wenecki, który na okrętach hiszpańskich w dniu 14 października 1492 roku odkrywa nową perłę w koronie Hiszpanji: Indie Zachodnie — czyli Amerykę Północną i Środkową, Amerigo Vespucci — kupiec i podróżnik genueński, z którego imieniem od-tąd związana jest Ameryka, a potem cały legjon ludzi śmiałych, gardzących własnym życiem, gdy chodziło o dobro wiedzy: Magellan, Jevons, Stanley, Scott, aż do najnowszych lat, gdy Nansen,

Amundsen i Nordenskjöld zatyka- ją na obu biegunach barwy swych narodów.

To zatknięcie sztandarów na obu biegunach w początkach obecnego stulecia (rok 1907) jest jakby symbolicznym zadokumentowaniem, że Ziemia nie ma już tajemnic wobec białego człowieka. Czy tak jest rzeczywiście? Z całą pewnością nie! Gdyby tak było, nie mielibyśmy co jakiś czas wypraw naukowych organizowanych nieraz z olbrzymim nakładem kosztów i pracy, mimo, że geograficzny cel tych wypraw — urzędowo jest już odkryty, znany i zbadany. Takie wyprawy, jak komandora Byrda 2 lata temu, jak wyprawa Nobilego,



*Ernest Schoedsack*

wyprawa uczonego sowieckiego Sainoilowa do wysp Nowosyberyjskich i wreszcie ostatnia wyprawa na archipelag malajski, w szczególności na Sumatrę, pod kierownictwem Ernesta Schoedsacka, podróżnika i znakomitego reżysera filmowego, zdają się potwierdzać przypuszczenie, że biały człowiek, który dotychczas uważał się za pana świata — zaczyna zdawać sobie sprawę z tego, jak niepełne i niedokładne są jego wiadomości o krajach egzotycznych.

Ernest Schoedsack, sławny już dziś, choć młody, podróżnik do krajów podzwrotnikowych, przed pięciu laty jako mało znany wówczas reżyser filmowy puścił się z dwoma tylko operatorami do Indyj Wschodnich, gdzie przebył przeszło czternaście miesięcy. Schoedsack przy pomocy minimalnych środków pieniężnych postanowił dać światu to, czego nie dali mu dotąd najwięksi podróżnicy, żywy portret dżungli bengalskiej.



*Okazy puszczy*

I gdy wreszcie po blisko półtorarocznym pobycie wrócił do Ameryki i zamiast papierowego sprawozdania i suchych cyfr zademonstrował przed oczyma przyrodników i uczonych film z dżungli, film naukowy, w którym cała dżungla z jej pierwotnym życiem została żywcem przeniesiona na ekran, wówczas z ust poważnych uczonych wydarł się okrzyk podziwu: „przecież to nowa „Księga Dżungli“ Rudyarda Kiplinga!”

Ten okrzyk triumfu ludzkiego nad przyrodą, najlepiej udowodnił, iż ludzkość zdaje sobie sprawę z faktu, że mimo, iż „urzędowa“ geografja zna Indie Wschodnie już od pięciuset blisko lat, to jednak o życiu przyrody wie biały człowiek prawie tak mało, jak jego przodek z epoki Vasco de Gama. A stąd wniosek bardzo głęboki, że ludzkość mimo odkrycia różnych ziem i wysp egzotycznych zna te kraje bardzo powierzchownie i że właśnie teraz nadeszła epoka wielkich podróży i odkryć geograficzno - przyrodniczych, mających na celu naukowe zgłębienie naszych mocno niekompletnych wiadomości o ukrytym życiu przyrody krajów egzotycznych.

Pierwszy na tę drogę wstąpił Schoedsack. Nie czekając, aż się odezwą ci, do których się zwracał, sam zorganizował dwa lata temu wyprawę na archipelag wysp malajskich, w szczególności na Sumatrę. Tym razem wyprawa była znakomicie zorganizowana i arcybogato wyposażona w najnowsze zdobycze techniki fotograficznej i filmowej. Towarzyszyło Schoedsackowi 17 najwytrawniejszych operatorów filmowych, ludzi o żelaznym zdrowiu i nerwach. Bo nie zapominajmy, że dzieło, które Schoedsack przywiózł światu cywilizowanemu, miało być jedną wielką fotografią ukrytego życia puszczy malajskich. W filmie tym, który Schoedsack nazwał potem



*W obliczu tygrysa*



„Rango“, życie całej przyrody podzwrotnikowej zostało, że się tak wyrazimy, podpatrzone i przychwycone na gorącym uczynku! W czasie wyprawy Schoedsacka były przecież takie sytuacje, kiedy operator filmowy, aby móc dokładnie sfotografować i nakręcić stado kąpiących się słoni, lub tygrysa, spragnionego wody, musiał w tym celu posiedzieć bez poruszenia 24 godziny w bagnach i szuwarach nadrzecznych. Były też i takie sceny, że operator chcąc uchwycić życie nocne małp, musiał nieraz na wysokości 40 metrów nad ziemią — zawisnąć na jakiejś gałęzi, ryzykując najmniejszym poruszeniem się nietylko ucieczkę całego stada, lecz i atak jakiejś w gałęziach skrytej pantery, która wybrała się na nocne łowy... A słynna w tym filmie scena walki

tygrysa z rozwścieczonym nosorożcem, pełna jakiejś dramatyczności, zdjęta została przez operatora z odległości zaledwie 7 metrów!

A przez cały bieg akcji snuje się jak nić na kanwie wzruszająca miłość orangutanga Tua do swego synka Rango... I gdy mały Rango pada ofiarą klów tygrysa — stary Tua samotnie siedzi na uschłym pnium palmy, daremnie czekając na powrót dziecka...

Przykład podany przez Schoedsacka podziałał twórczo na licznych podróżników i przyrodników europejskich i amerykańskich, którzy ruszyli na poszukiwania ukrytych skarbów życia przyrody. W roku 1928 Anglicy, małżonkowie Johnson przywożą z Afryki środkowej film, „Simba, król puszczy“, potem znów w gęstwinę dorzecza Kongo udaje się specjalna

wyprawa „Kolorado - Africa“ by tam, w nieprzebranych puszczach Konga belgijskiego dokonać pod wodzą znakomitego podróżnika niemieckiego, Hoefflera, całego szeregu kapitalnych zdjęć naukowych, które w sumie dały film „Afryka mówi...“. Z pośród najnowszych wypraw wspomnieć wypada o ekspedycji Anglika Cartera, który swym materiałem naukowym stworzył ciekawy film etnograficzny p. t. „U wrót Sahary“; wreszcie znakomity podróżnik polski, Ossendowski, wyjechał rok temu do Marocco, by tam kręcić ciekawy film z życia tubylców, p. t. „Orlica“ — jak dotąd jeszcze nieukończony. W ten sposób kinematografja najnowszych czasów idzie ręką w rękę z nauką, stając się jej najwierniejszą i najpewniej pracującą sojuszniczką!

## NASZE SPRAWY

### O ROZUMNĄ OCENĘ

Życie płynie dziś tak wartkim prądem, zagadnienie bytu jednostek i ogółu powoduje tak wiele zmian, że dla słabo orjentującego się obywatela stanowi to wszystko trudny do odgadnięcia chaos. Aby z tej mgmatwaniny wyodrębnić ważniejsze dla siebie i innych momenty życiowe, należy wczuć się w ten szybko biegnący nurt życia i wysnuć dla siebie i dla innych odpowiednie wskazówki, nie czekając aż jakieś zagadnienie zmusi do zmiany dotychczasowego stanowiska wówczas, gdy nie jest się na to przygotowanym.

Pisząc o tem, mam na myśli nie co innego, jak wniesioną do Sejmu w dniu 15 października nowelę do obowiązującej dotychczas ustawy „O powszechnych obowiązkach i prawach szeregowych wojska polskiego“. Wydaje mi się, że niewielu kolegów zaznajomilo się z pracami, jakie poprzedziły wniesienie przez M.S. Wojsk. tej noweli. Sprawy te były kilkakrotnie poruszane na łamach „Wiarusa“. Wielu kolegów zabierało głos, stawiając rozmaite wnioski na tematy zmian w umundurowaniu, awansowaniu, „kontraktowaniu“ (przedłużaniu służby), kasyn, ich organizacji i t. p., jednakże w porównaniu ze stanem liczebnym podoficerów zawodowych i ważnością spraw poruszanych, był to procent nikły.

Gdzie tkwi przyczyna tego? Powiedzmy otwarcie,

że w nas samych. Jesteśmy organizacją tak pod względem liczebności jak i zwartości jedną z pierwszych. Wpójona przez życie, służbę i zawód dyscyplina, powinna nas postawić na najwyższym szczeblu wartości organizacyjnej i każda sprawa, mająca dla nas nie tak jak ta, o której się mówi obecnie z racji wniesienia jej do Sejmu zasadnicze znaczenie, ale nawet bliższa powinna wzbudzać zawsze zainteresowanie. Czy nie mamy po temu warunków? Owszem, mamy je. Mamy nawet takie, na jakie nie może sobie pozwolić inna organizacja. Mamy nasze pismo — naszego „Wiarusa“. Jest on dostępny dla każdego podoficera. Każdy z nas może w nim wypowiedzieć to wszystko, co go cieszy, interesuje,

boli, czy też zachwyca. Nie można powiedzieć, by „Wiarus“ nie cieszył się wśród nas popularnością. Tak, ale dzieje się to w zbyt słabym stopniu.

Zastanówmy się, co jest przyczyną tak nikłego zainteresowania się jedynym pismem podoficerskim nietylko w Polsce, ale w świecie. Czy może treść wiadomości? Czy może kierunek ideowy nie odpowiada nam? Czy może wartość jego informacji jest mylna? Na każde z tych pytań ten kto czyta „Wiarusa“ musi odpowiedzieć przecząco. W takim razie jaki jest powód słabego zainteresowania się „Wiarusem“? Pyłając się kolegów o to, różne otrzymywałem odpowiedzi. Jedną, od niechętnych, specjalnie mnie dotknęła mianowicie stałe Wiarusowi zarzucamy,

że przyczynił się do odebrania „pasów“, „plaszczy“ i t. p.

Oczywiście, że na takie stawianie sprawy trudno dać właściwą odprawę. Ale ciekaw jestem czy po przeczytaniu artykułu w numerze 43-cim koledzy pesymiści zmienili swoje zapatrywania na użyteczność „Wiarusa“. Bo przecież muszą mi przyznać, że „Wiarus“ w realizacji naszych życzeń odegrał dużą i pozytywną rolę. Odniosłem wrażenie, że koledzy odnoślili się do „Wiarusa“ jak do biuletynu M. S. Wojsk. służącego do załatwiania spraw podoficerskich. Inaczej tego sobie wytłumaczyć nie można. Jeżeli ktoś



Posiedzenie członków komitetu redakcyjnego „Wiarusa“, siedzą od lewej: st. sierż. Paleński, ogn. Niziołek, st. sierż. Karpalczyński, st. sierż. Kowalczyk, sekr. red. Targ, st. sierż. Kubielas, kmdr. ppor. Czeczot, mjr. dypl. Quirini, st. sierż. Wojnicki, mjr. dypl. Emisarski, st. wachm. Witaczyński, mjr. Borkiewicz, por. Ciepielowski, sierż. Radko, mjr. Wielgut, st. bosman Jędrasiak, kpt. Jamka-Koperski

Fot. Pikiel



# NARCIARSKIM SZLAKIEM

Zima zawitała narazie jedynie w górach, ale lada dzień wraz z północnym wiatrem, ołowianymi chmurami, śniegiem i mrozem spaść może i na niziny.

A wówczas po ćwiczeniach i służbie spieszyć będziemy do domu, gdzie spędzać będziemy długie wieczory i wolne od pracy chwile — aż do wiosny, która znów szeroko otworzy nasze drzwi i okna na — szeroki świat.

W zimie tętno życia słabnie, niechętnie wychodzimy na błoto, zimno i śnieg, zamykamy się w ciasnych czterech ścianach naszych mieszkań, a wraz z nami — wszystkie nasze troski, kłopoty i zmartwienia, których nigdy nie brak, a które najchętniej wypelzają na powierzchnię świadomości w godzinach bezczynności.

Mogą one gruntownie obrzydzić życie w czterech ścianach, za zapolnieniami i zamrażniętymi szybami.

A tymczasem pola i lasy toną w puszystym śniegu, którego nie zbrukało miejskie życie. Tymczasem promienie słońca wychylającego się z za chmur lub królującego na czystym lazurze nieba — wyczarowują w tym śnieżnym świecie bajeczne fantasmagorie.

Spokój i cisza bije z tych pól, radość spływa na świat z promieniami zimowego słońca.

Wystarczy ruszyć w ich niepokalaną biel, wystarczy skąpać się w jego blaskach, by pogoda zagościła w naszej duszy, a mięśnie ożywiła lekka rzeźkość.

Wystarczy pić z tej ożywczej krynicy pogody, piękna i zdrowia, a życie ukaże się w jaśniejszych, lepszych kolorach, a codzienne troski, — zmaleją.

Ale my odgradzamy się od tych cudów zimowego świata czterema ścianami naszych mieszkań.

W lecie nieraz wyruszamy na niedzielny spacer, czy wycieczkę za miasto, na łono przyrody, by wypocząć po tygodniu pracy. W zimie nie potrafimy nawet swobodnie poruszać się w tym zasypanym śniegiem świecie.

Dwie deski — narty — są rudownym kluczem, do otwarcia drogi w ten bajkowy świat zimowej przyrody, pozwalającym narciarskim śladem biec w siną dal, w drgającą słońcem biel pól i pełną pierśią chłonać rzeźkie, mroźne powietrze, zapomnieć o szarych troskach codzienności, nabrać sił i ducha do pracy.

Nauczyć się jeździć na nartach — to rozszerzyć i rozpogodzić swój widnokrąg. Powinniśmy, to uczynić.

Niema w tem nic trudnego. I nie wymaga to wielkich kosztów. Narty są drogie, jeśli chcemy kupić zagra-

niczne lub krajowe deski wysokiego gatunku. Ale takie potrzebne są jedynie zaawansowanym narciarzom — zawodnikom. Nam wystarczą mocne i zwyczajne narty. Są tanie, gdy kupujemy je w pułkowej, czy dywizyjnej wytwórni, kosztują grosze, gdy sami je sobie zrobimy. A jedno i drugie jest zupełnie możliwe.

Pragnąc poinformować naszych Czytelników jak wyglądają w tym roku możliwości nauczania się jazdy na nartach oraz wyrobu nart, zwróciliśmy się do szefa wydz. wyszkolenia Państw. Urzędu W. F. i P. W. oraz jednego z najbardziej entuzjastycznych i zaśluzonych propagatorów narciarstwa p. mjr. Wł. Ziętkiewicza z prośbą o szereg wyjaśnień.

Władze wojskowe przestały traktować narciarstwo tylko jako jeden z czynników wychowania fizycznego żołnierza i dziś traktuje go jako część składową normalnego wyszkolenia bojowego w tych dywizjach, które stacjonują w okolicach obfitujących w liczne opady śnieżne.

W dywizjach tych tworzone są oddziały narciarskie i prowadzone jest normalne szkolenie narciarskie. Praca w tym kierunku najsilniej ruszyła już w 1 dyw. piech. oraz 19 i 21 dyw. górskich, za ich przykładem jednak i inne dywizje kładą na wyszkolenie narciarskie coraz większy nacisk i stwarzają coraz lepsze realne warunki opanowywania sztuki jazdy na nartach.

W dywizjach tych, w każdym pułku przewiduje się utworzenie kompanii narciarskiej ze wszystkimi pomocniczymi pododdziałami jak pluton c. k. m., patrol telefonistów, sanitariuszy i t. d.

Dywizje te we własnym zakresie i na własnym terenie organizować będą kursy instruktorskie dla oficerów i podoficerów. Poza temi kursami żadnych innych, centralnych nie przewiduje się i organizować nie będzie, również nie będzie się szkoliło więcej oficerów i podoficerów, niż to wymaga organizacja kompanii narciarskich w pułkach. — Ci jednak podoficerowie, którzy otrzymają przydział na kurs i do kompanii — rzecz prosta zostaną służbowo zaopatrzeni w całkowity sprzęt narciarski.

Pozatem wyszkolenie i sprzęt narciarski otrzymają również podoficerowie instruktorzy przysp. wojsk. w rejonach dywizji stacjonowanych w okolicach obfitujących w opady śnieżne. Dokonane to będzie w ciągu trzech najbliższych lat, tak iż pierwsza partja podoficerów tej kategorii wyszkolona będzie już w tym roku.

W grudniu i styczniu odbędą się dwa kursy dla tych podoficerów.

Jeden z nich organizuje DOK III, przyczem DOK I, IV, VII, VIII i K.O.P. wyślą na ten kurs po 1 oficerze i 2 podoficerów, zaś DOK III i IX po 3 oficerów i 5 podoficerów, razem 31 uczestników, w czem 20 podoficerów.

Drugi kurs organizuje DOK X, przyczem DOK II, V, VI i X wyślą po 3 oficerów i 5 podoficerów, zaś K.O.P. — 1 oficera i 2 podoficerów, razem 35 uczestników, w czem 22 podoficerów.

Kursy te trwać będą po dwa tygodnie i mają wyszkolić instruktorów i przodowników narciarskich, którzy następnie krzewić będą zamiłowanie i umiejętności narciarskie w szeregach p. w. i młodzieży szkolnej oraz sportowej.

Przy obsyłaniu kursów w pierwszym rzędzie mają być uwzględnione powiaty obfitujące w śnieg oraz okolice pozbawione dostatecznej ilości instruktorów. Podoficerowie przydzieleni na kursy otrzymają całkowite wyposażenie narciarskie.

Poza podoficerami przewidywanymi na instruktorów dla kompanii narciarskich w pułkach oraz dla stowarzyszeń p. w. inni ani wyszkolenia, ani sprzętu służbowego nie otrzymają.

Natomiast chętnym oddziały powinny przyjść z pomocą zarówno w nauczaniu się jazdy na nartach, jak i zaopatrzeniu się w sprzęt na dogodnych i niskich warunkach. Leży to bowiem całkowicie w interesie wojska. Narciarstwo wszak uznano za jeden z czynników wyszkolenia bojowego, a program pracy przewiduje już w roku bieżącym zimowe koncentracje z ćwiczeniami w polu i manewrami.

Już obecnie wiele pułków może we własnym zakresie nauczać narciarstwa, gdyż posiada dostateczną ilość instruktorów. Niektóre pułki mają również własne wytwórnie nart i mogą w ten sposób chętnym podoficerom ułatwić zaopatrzenie się w sprzęt.

Dążeniem władz wojskowych jest, by wytwórnie takie uruchomiane były we wszystkich pułkach oraz by sztuka domowego wyrobu nart rozpowszechniła się w szeregach organizacji p. w. i sportowych.

To też w tym roku w grudniu odbędą się 6 kursów domowego wyrobu nart.

Tak realnie wyglądają możliwości nauczania się jazdy na nartach, i zaopatrzenia się w sprzęt.

Kto ma szczerą chęć — może zostać narciarzem.

A warto!



# RADJO

*Jak powstało i rozwinęło się radio?*  
O istnieniu fal elektrycznych w przestworzu człowiek przez niezliczone wieki nie miał wogóle pojęcia. Dopiero w początku ubiegłego stulecia sławny fizyk i chemik angielski Michał Faraday domyślał się, iż muszą one się tam znajdować. Naukowo zaś pojął i zapowiedział je po raz pierwszy w 1865 r. również angielski fizyk James Clark Maxwell. Właściwym ich odkrywcą jednak był profesor niemiecki Henryk Hertz w Bonn, który w 1888 r. z pomocą wynalazonego przez siebie t. zw. asylatora zdołał fale te sprawdzić w eterze, co prawda tylko w bardzo małej długości. Odtąd wiedza coraz intensywniej zajmowała się nimi, przekonawszy się dzięki Herltzowi, iż między elektrycznością a światłem właściwie żadnej niema różnicy, lecz chodzi tylko o wspólny im nierwiastek t. zw. elektron. Czem zaś jest właściwie sam „eter”, tego do dziś dnia jeszcze dokładnie stwierdzić nie zdołano. Sławny fizyk Einstein, który na podstawie swojej głośnej „teorii względności” odrzucił z początku wogóle istnienie eteru, później doszedł jednak do przekonania, iż w przestworzu musi być „coś podobnego”, czego wszelako nie należy pojmować fizycznie, lecz tylko — metafizycznie.

Eksperymenty Henryka Hertza, które dowiodły możliwości posługiwania się energią elektryczną — bez drutu, nasunęły myśl użycia jej do komunikowania wiadomości. Praktyczne zrealizowanie tej myśli było atoli niemożliwe, dopóki nie istniał aparat, z pomocą którego udałoby się dowieść, napływania bodaj słabych fal elektrycznych z wielkiej odległości. Pierwszy, któremu w 1895 r. dowód taki się udał był fizyk rosyjski Popow. Teraz dopiero stanęła otworem droga, która ostatecznie wieść miała do wynalazenia radja. Kroczył nią zaś przedewszystkiem uczony włoski Guglielmo Marconi, sławny twórca „telegrafu bez drutu”.

Urodzony w 1874, już wcześniej zaznajomił się z podświadami przenoszenia energii elektrycznej bez drutu. We włoskiej posiadłości swego ojca dokonywał pierwszych eksperymentów. Główną zaś jego zasługą było, iż po raz pierwszy posługiwał się — anteną nie tylko przy odbieraniu, lecz także przy nadawaniu fal. Z nadzwyczajnym wysiłkiem pracował Marconi odłąd nad wydoskonaleniem anteny, ponieważ w bardzo krótkim czasie doszedł do przekonania, że zdobywanie fal w najwyższym stopniu zależne jest od wielkości i formy anteny! Dalszych swych eksperymentów Marconi dokonywał w Anglii, gdzie udało mu się z pomocą wielkiej ilości energii osiągnąć odległość 14—30 km. Umiał on także uzyskać odpowiednią pomoc finansową, dzięki której mógł złożyć towarzystwo, które z czasem zdobyło monopol na całą Anglię i na Włochy. Nikt też w takiej mierze jak Marconi nie przyczynił się ostatecznie do bezprzykładnie szybkiego rozwoju radja.

Właściwy przełom nastąpił w Ameryce, gdzie w 1923 r. powstał t. zw. broadcasting, t. j. „szeroki rzut”. Liczne towarzystwa prywatne poczęły tam nadawać radjofonicznie dobre programy, zachęcając publiczność do nabywania t. zw. radjosprzętu. Sukces był

nadzwyczajny. Zapotrzebowanie tego sprzętu wznosiło się z dnia na dzień, tak, że w końcu sama Ameryka nie zdołała go zaspokoić. Zjawili się w końcu w Europie emisariusze towarzystw amerykańskich i wykupywali wszędzie sprzęt radjowy. Niemcy z właściwym sobie zmysłem kupieckim rzucili się na ten nowy przemysł. Obok nich na czoło wysunęła się Holandia i świat cały ogarnęła istna gorączka radjowa.

*Doniosła sprawa.* Radjo stało się niedawno źródłem doniosłej i nader ważnej inicjatywy. Oto w wigilię dnia Zadusznego red. Stanisław Poraj wygłosił przed mikrofonem stacji warszawskiej feljeton p. t. „Nad grobem żołnierza-tulacza”, w którym zadał społeczeństwu polskiemu palące wstydem pytanie: Dlaczego mogli bohaterów-Polaków, którzy padli na polach Szampanji pod Souchez są tak niemilosiernie opuszczone i zapomniane? Czyż nie znane jest Polakom chlubne miano „Bajonczyka”? Red. Poraj opisał w swym feljetonie wspaniałe mauzolea, wystawione na polach walk we Francji żołnierzom kanadyjskim, amerykańskim, legii cudzoziemskiej i innym — i przeciwstawił wspaniałości tych grobowców i pomników ubóstwu palika drewnianego z napisem — „Żołnierzom-Polakom poległym w latach 1914—1918”, wbitego w Ich grób.

Wstydem przejmując wiadomości tego, komu droga jest pamięć żołnierza.

*Odczyty.* Dnia 16.XI. o godz. 15,25 dr. Józef Skoczek mówić będzie ze Lwowa w odczycie z cyklu dla nauczycieli o „Janie Kochanowskim”, ujmując charakter twórczości wielkiego humanisty, najszczytniejsze ideały, jakie przyświecały poecie z Czarnolasu.

Tegoż dnia o godz. 17.10 p. Tadeusz Kutz wprowadzi radjostuchaczy w świat legend, które opowiadają o „Upiorach na Zamku Warszawskim”. Podobno nocą po salach zamkowych, pomietających czasy dawnej świetności Polski, snują się cienie królów i królowych odwiedzających swe królewskie gniazdo.

Dnia 17.10 o godz. 16.20 dr. M. Brahmer przypomni życie i twórczość pierwszego poety Francji, włóczęgi, który nie gardził pełnym dzbanem wina — „François Viltona”, z perspektywy lat pięćuset. W roku tym mija 500 lat od urodzin wielkiego śpiewaka nędzy i beztrojski.

Tegoż dnia o godz. 17.10 rozgłosnie Polskiego Radja transmitować będą ze Lwowa ciekawy i pożyteczny odczyt „O promieniach Roentgena”, który wygłosi inż. Łukasz Dorosz. W prelekcji tej zapoznają się radjostuchacze z historją odkrycia i zastosowaniem w leczeniu tego wielkopomnego wynalazku.

Dnia 18.XI. o godz. 16.20 dowiedzą się radjostuchacze z odczytu prof. Władysława Dziegiela transmitowanego z Katowic. „O Karolu Miarcie” — znakomitym działaczu polskim i budzieliu ruchu powstańczego na ziemi śląskiej.

Dnia 19.XI o godz. 17.10 prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego Kazimierz Ajdukiewicz mówić będzie ze Lwowa „O psychologii, który wierzy tylko w

malerję”, przedstawiając paradoksalne poglądy amerykańskiego uczonego — Waitsona, którego teoria znana jest pod nazwą „behawioryzmu”.

Dnia 20.XI. o godz. 15.25 prof. Stanisław Sumiński, zabierze głos w sprawie „dróg i kierunków nowoczesnej zoologii”.

Następnym odczytem tego dnia będzie prelekcja druga z kolei z wygłoszonych na temat rewolucji francuskiej przez prof. Mariana Zdziechowskiego, który rzuci ciekawe światło na wypadki, które utworowały drogę wolności innych narodów.

Dnia 21.XI o godz. 17.10 p. Wanda Wójtowicz-Grabińska zajmie audytorjum radjowe rozważaniem na temat „alkoholizmu a przestępczości nieletnich”, zwracając uwagę na to jakim niezatartem i tragicznym echem odbija się na pokoleniach nalógowość rodziców.

*Feljeton.* Dnia 16.XI. o godz. 22.00 p. Teodora Drzewicka rozważać będzie przed mikrofonem warszawskim ciekawy i aktualny temat w feljetonie p. t. „Teatr a kino w Londynie”. Prelekcja ta przyniesie radjostuchaczom obraz zainteresowań społeczeństwa anglosaskiego, które w Londynie, zresztą tak jak gdzie indziej ujawnia swoje sympatie na rzecz X Muzy. Poza tem odnajdą tam wszyscy garść spstrzeżeń o zwyczajach teatru londyńskiego i o jego kierunku artystycznym.

Dnia 17.XI. o godz. 20.00 p. Witold Bunikiewicz zajmie audytorjum radjowe barwnym i bliskim zainteresowaniem każdego Polaka feljetonem p. t. „Stare legendy mazowieckie”.

Dnia 18.XI o godz. 20.00 red. Stanisław Poraj zajmie audytorjum radjowe, w związku ze świętem rumuńskim, barwnym feljetonem „O Rumunji”. Odnajdą w nim wszyscy ciekawy obraz folkloru rumuńskiego, rys historyczny i ogólny wyraz dawniejszej prowincji rzymskiej, zwanej „Dacia Felix”, dzięki swym nieprzebranym bogactwom i bujnej przyrodzie.

Dnia 21.XI. o godz. 21.55 w rocznicę obrony Lwowa przed Ukraińcami przez garstkę bohaterów Orłat, p. Tadeusz Niltman przypomni radjostuchaczom tragiczne i wzniosłe momenty w feljetonie p. t. „Witaj jutrzeńko swobody”.

*Kwadrans literackie.* W tygodniu bieżącym dnia 19.XI. o godz. 20.00 zapoznają się radjostuchacze w dziale kwadransów literackich z mało popularnym u nas, jugosłowiańskim autorem noweli p. t. „Korona Pawlicka”, Ivanem Cankarem. Należy on do najwybitniejszych i głęboko cenionych literatów jugosłowiańskich, którego zaliczyć należy do okresu symbolizmu w literaturze przedwojennej. Uważany jest za pisarza narodowego, gdyż bohaterami jego utworów są zawsze bracia jugosłowiańscy wplątani w sieć niedoli i nędzy.

Dnia 20.XI w przerwie koncertu symfonicznego zabierze głos przed mikrofonem warszawskim w feljetonie p. t. „Droga na Parnas”, jeden z najbardziej popularnych autorów polskich — Kornel Makuszyński. Prelekcja ta będzie nosić charakter pamiętnikarski z okresu Młodej Polski, z którą łączyły prelegenta zażyłe i serdeczne stosunki.



## KSIĄŻKI CIEKAWY I POŻYTECZNE

*Janusz Meissner — Szkoła orląt.* Powieść, str. 289. Warszawa 1930. Tow. Wydawn. „Rój”. Okładkę rysował Kamil Mackiewicz.

Jeżeli autorowi chodziło nietylko o napisanie powieści, ile o wzbudzenie w czytelniku zaciekawienia do lotnictwa, a zbliżenie do niego tego szlachetnego i nad wyraz pożytecznego sportu — to cel ten Meissner w zupełności osiągnął.

Dzięki jego książce lotnictwo przestaje być zrozumiałą tylko dla fachowców sztuką podniebnego lotu. Na przykładach bohaterów swej powieści ukazuje nam autor, że latać może nauczyć się niemal każda zdrowa i zrównoważona jednostka i że jest to osiągalne w ciągu rekordowo krótkiego czasu, — wszystko jednak zależy od instruktorów.

Ze por.-pil. Meissner jest takim właśnie instruktorem, możemy dowiedzieć się łatwo, porozmawiawszy z pierwszym — lepszym uczniem szkoły lotniczej w Dęblinie, gdzie stale przebywa Meissner. Wszyscy oni nie tają zachwyty dla swego mistrza.

Ten zaś, zda się, w swej książce da-

je wyraz swym marzeniom, jakby być mogło, gdyby miał rozwiązane ręce, gdyby mógł założyć taką „szkołę orląt”, którychby szkolili dla sławy polskiego lotnictwa i na usługi Rzeczypospolitej.

Treść powieści nie jest skomplikowana: porucznik rezerwy, słynny lotnik Grey, postanowił założyć w swym majątku Siedliskach „Szkołę orląt”, co mu się udaje stosunkowo — jak na polskie stosunki — łatwo. Grey buduje betoniarnię, elektrownię, lotnisko, place sportowe — wszystko niesłychanym wysiłkiem energii i pracy. I to jest pożyteczne dla czytelnika, gdyż budzi w nim wiarę we własne siły, w owocność tego rodzaju wysiłków, w istnienie ludzi czynu. Grey nie zraża się przeciwnościami, a w krytycznej chwili przychodzi mu z pomocą bogaty bankier, pożyczając na dalszą pracę kilkadziesiąt tysięcy złotych. Siedliska kipią pracą, udaje się tam wszystko. Fabryka pustaków, ogrodnictwo, sadownictwo, pierwszorzędne gospodarstwo mleczne — jako uboczne, pomocnicze gałęzie pracy, pomagające utrzymaniu szkoły.

Mimowoli uśmiechamy się z niedo-

wierzaniem. Jakżeż inaczej wygląda to w praktyce, jakżeż wielkiego, niewspólnie wielkiego — co do osiągniętych wyników — trzeba wysiłku, aby pokonać część tylko trudności, z którymi autor rozprawia się na przestrzeni jednej strony. I ten właśnie optymizm jest wadą, a zarazem zaletą książki. Nieco też fragmentarycznie potraktowane jest zbieranie uczniów do „szkoły orląt” — całość jednak czyta się lekko, z zaciekawieniem, z wciąż wzrastającym uznaniem dla idei przewodniej książki.

Na szczególne podkreślenie zasługuje niezaprzeczona znajomość tematu i talent, wysuwające Meissnera na czoło pisarzy, którzy za teren swej działalności obrali umiłowaną przez siebie dziedzinę lotnictwa.

Ta właśnie pasja Meissnera do lotnictwa oraz głęboko brzmiąca w końcowych rozdziałach nuta walki i poświęcenia dla dobra ojczyzny sprawiają, iż książkę można gorąco polecić do czytania naszej młodzieży, zasilającej szeregi odrodzonego wojska polskiego.

K. J.

## PRZEGLĄD FILMOWY

Mamy obecnie kilka filmów, jeśli tak rzec można, krajoznawczych. Najjaskrawszym pod tym względem i najciekawszym jest film wytwórni „Universal” p. t. „Maradu”, którego akcja rozgrywa się na wschód od Borneo. Sama akcja nie jest, zresztą, istotną w tym filmie, najpiękniej grają w nim egzotyczne krajobrazy, porywająca roślinność i dziki świat zwierzęcy. Wszelkie odmiany drapieżników, od tygrysa do hieny, mnóstwo rodzajów małp od malutkich do wielkich goryłów, poza tem olbrzymie aligatory i straszliwe węże-dusicielki są najwymowniejszymi aktorami tego interesującego filmu. Wszystko przytem jest tak ciekawie sfotografowane, że widzowi zdaje się, jakby czuł dookoła siebie „suchą wilgoć” klimatu wysp malajskich i te wszystkie dziwy oglądał żywe.

Kolosalnym skokiem w przestrzeń jest film „Naręczona z loterji”, który z krainy upałów przenosi nas na daleką północ. Jesteśmy w Norwegii i wyruszamy sterowcem na podhój biegu na północnego. Oglądamy bezbrzeżne pola śnieżne i góry lodowe. Gęsta mgła uniemożliwia sterowcowi orien-

tację, zderza się on z górą lodową i zostaje strzaskany. Część ocalałych rozbitków ratuje łamacz lodów. Okrasą tego filmu wytwórni „United Artists” (wł. biura „Glorja”) jest udział znakomitej artystki Jeannette Mac Donald.

A teraz znów skok — z północnego cypla Europy na południowy: do Grecji. Tam bowiem rozgrywa się film „Strzała Erosa”. Jest interesujący ze względu na to, że to pierwszy film greckiej wytwórni, jaki do Polski zawędrował. Treść oparta jest na znanej z mitologii greckiej legendzie o Dafnisie i Chloe. Znów piękne krajobrazy Hellady, ładna muzyka, oparta na wzorach staro-greckich; zdjęcia może nieco słabsze, ale nie osłabia to przemilego wrażenia, wywieranego przez ten idylliczny film.

Sto pociech albo jeszcze więcej daje film wytwórni „Melro-Goldwyn-Mayer” p. t. „Buster na froncie”. Zabawa niemała dla cywilów, a dla wojskowych bodaj jeszcze większa, albowiem wszystkie przygody najtragiczniejszego z komików Bustera Keatona na froncie i w koszarach z pewnością znajdują u nich jeszcze więcej zrozu-

mienia. Nie wszystkie bowiem śmieszności, ściśle wojskowe, docierają do świadomości cywilów. To też jeżeli cywile na tym filmie się zaśmiewali, to wojskowi wręcz pękali ze śmiechu.

Interesującą próbę pokazuje nam film „Ulubieniec bogów” (wł. biura „Warszawska K. S. A.”) z Emilem Jannigsem w roli tytułowej. Film jest tem interesujący, że dzięki najnowszym zdobyczom techniki filmowo-dźwiękowej jest całkowicie mówiony po polsku. Oczywiście, nietrudno się domyśleć, że to nie Emil Jannings ani jego partnerzy mówią po polsku, ale tem godniejsza podziwu jest umiejętność, z jaką podłożono dialogi polskie, osiągając niemal pełne złudzenie rzeczywistości. Próbie tej należy przyklasnąć, gdyż jest lepsza, niż jakiegokolwiek napisy. Wklejane czy wkopjowane — szkodzą filmowi, bo albo staje się on okrojony, albo uwaga widza jest rozproszona. Tu nie trzeba nie czytać, wystarczy słuchać i podziwiać zdobycz geniuszu ludzkiego.

Henryk Liński.

### W SZKOLE

— Silberszpic, co to jest konnica?  
— Konnica to jest... to jest córka Kona.

### PRZYKRY SEN

— Wiesz, mążusiu, dziś w nocy spałem bardzo niespokojnie — zgrzytałem nawet zębami.

— Ach, bo też śniła mi się straszna rzecz!

— Co takiego?

— Że twoja matka do nas przyjechała.

## HUMOR

### AMERYKANIN W EUROPIE

— Zwiedziłem tę waszą Europę i konstatuję, że wy tu wcale nie posiadacie finansistów o naszym rozmachu.

— Ależ mamy, mamy i bardzo dużo, tylko, że widzi pan, u nas istnieją lepsze sądy i ci finansisci siedzą w kryminalach.

### WIDZICIE GO!

— Nie, dziadku, nie dostaniecie nic, wyglądacie, jak byk, możecie jeszcze pracować, jesteście zupełnie zdrowi.

— Widzicie go! Chciałby pan może, żeby mi dla pańskich pięciu groszy łapa uszła, albo, żeby mnie sparaliżowało!

### NA LETNIEM MIESZKANIU

— Gdzie pan lata po kwaśne mleko?

— Wcale nie latam po kwaśne mleko. Po kwaśne mleko lata moja służąca, a ja latam dopiero po kwaśnym mleku.



# ROZRYWKI UMYSŁOWE

Klub Szaradzystów w Warszawie z okazji X-lecia swego istnienia wydaje pamiątnik p. t. „DZIESIĘCIOLECIE KLUBU SZARADZYSTÓW”. Mitońnicy rozrywek umysłowych pragnący nabyć taki pamiątnik zechcą zgłosić w możliwie najkrótszym czasie swoje adresy w Klubie Szaradzystów w Warszawie, ul. Miodowa 7.

## 1. ZADANIE

Pancernym smokom armji poświęcam „Emmi”.



Brakujące litery: 12-a, 2-b, 2-c, 1-ć, 2-d, 2-e, 1-g, 6-i, 1-j, 1-y, 3-k, 1-m, 2-n, 5-o, 6-r, 4-s, 1-t, 1-u, 2-w. 2-z; po wstawieniu ich w odpowiednie puste kratki otrzymamy rozwiązanie.

## 2. UZUPEŁNIANKA

ul. st. sierż. I P.



Kratki naznaczone krzyżykami dadzą rozwiązanie. Wyrazy są poziome.

Znaczenie wyrazów:

1) operetka, 2) kraj w Europie, 3) rodzaj cegieł, 4) miasto w Wlkp., 5) sprzęt sanitarny, 6) człowiek mechaniczny, 7) imię żeńskie, 8) zajęcie, 9) dobrowolnie nie oddaje, 10) uroda, 11) imię męskie w języku obcym, 12) niegodziwość, 13) wyspy na Atlantyku

## 3. REBUS

ul. plut. Samochwalenko



S-K  
10000



Johnston

## 4. ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA

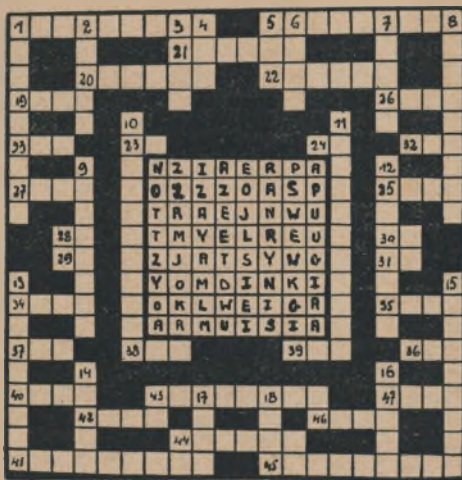
ul. st. sierż. Józef Chrobowski

PA	CZA	O	NIE	PRZE	I	ŚWIE	CIE
JE	WA	U	DZE	SIE	CIE	ZMIE	PO
CA	WI	JEST	LE	KO	SZE	MION	KO
A	PRA	CHER	MA	CAG	ZNI	RO	RA
TEN	LY	CU	TRA	BIE	RAK	DLA	GO
SI	JE	U	PRA	CA	SIE	JE	KTO

Odnaleźć sposób i odczytać w powyższym prostokącie kilka wierszy z utworu Marji Konopnickiej.

## 5. KRZYŻÓWKA

ul. plut. J. Barycki



Opuszczając kolejno w rzędach jednakową ilość liter należy odczytać treść zawartą w kwadracie następnie uzupełnić krzyżówkę według podanego znaczenia wyrazów.

Pionowo:

1) stopień wojskowy, 2) marka samochodu, 3) beret (wspak), 4) płak, 5) urzędowy oprawca, 6) marka apar. fotogr. bez 1 litery, 7) bohaterka francuska (w wymowie), 8) miasto w Polsce, słynne z obrony, 9) wyższa uczelnia, 10) wojska samochodowe, 11) wojsk. służba bezpieczeństwa, 12) sztuka lantania, 13) okręt bojowy, 14) przyrząd do jedzenia, 15) jednostka bojowa dywizji, 16) ulica w Warszawie, 17) imię żeńskie, 18) instrument muzyczny.

Poziomo:

1) stopień wojskowy, 5) dowódcą, 19) marka fabr. koszul, 20) święto żydowskie, 21) rzeka w Tatrach, 22) rzeka w Anglii, 23) mieszkankę pszczoł, 24) nuta, 25) cienka zastona, 26) stolica we Włoszech, 27) zwierzę drapieżne, 28) nuta (wspak), 29) nuta, 30) miara, 31) zaimek, 32) pseudonim polskiego art. film., 33) imię biblijne, 34) imię żyd. (wspak), 35) miasto w Afryce, 36) niedobry, 37) obrany punkt, 38) papuga, 39) imię cyganki, 40) wyspy koralowe, 41) wojsko konne, 42) gaża żołnierska, 43) republika w płdn. Ameryce, 44) miasto w Turcji, 45) część świata, 46) bojowe nakrycie głowy, 47) słynny wulkan (wspak)

Czas nadsyłania rozwiązań 2 tygodnie.

## NAGRODY

1. Andrzej Strug: Mogiła Nieznanego Żołnierza.  
2. Marja Dąbrowska: O zjednoczonej Polsce.

## ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIE-SZCZONYCH w Nr. 42 „WIARUSA”

### 1. ZADANIE DO UZUPEŁNIENIA

ul. Leonard Polczyński

K	o	p	a	i	w	A
A	b	s	z	m	a	K
R	a	r	y	t	a	S
O	s	e	u	l	u	M
L	e	l	e	w	e	L
C	u	r	a	c	a	O
H	a	r	w	i	e	H
O	ł	o	n	i	e	C
D	u	a	n	j	e	R
K	a	ł	a	m	k	I
i	m	p	e	t	y	K
E	w	e	k	e	j	A
W	i	ł	a	n	ó	W
I	n	s	e	r	a	T
C	h	i	a	n	t	I
Z	a	g	r	z	e	B

### 2. ZADANIE

ul. A. W.

L	a	L	k	a
P	o	W	ó	z
W	i	Ó	r	a
E	a	W	k	a
C	y	G	a	n
U	k	R	y	ł
P	i	Ó	r	a
D	u	D	n	i
D	r	O	z	d
K	u	R	e	k
W	i	L	ł	a
K	r	Ą	ż	y
Z	a	T	o	r

ILWÓW GRÓD ORLĄT

### 3. REBUS

KRUK KRUKOWI OKA NIE WYKOLE

### ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIE-SZCZONYCH w Nr. 42 „WIARUSA” NADEŚLALI:

3 zadani: sierż. Walenty Czarnota, sierż. E. Musialik, p. Franciszek Bekielewski.

2 zadani: plut. Bronisław Danilewicz p. Mikotaj Stawnicki.

1 zadania: st. sierż. Feliks Lipowski, Spóźnione rozwiązania zadań, zamieszczonych w Nr. 41 „Wiarusa” nadesłali: st. ogn. Michał Bielec i p. Franciszek Bekielewski.

### NAGRODY

1. Benedykta Hertza — Bajki i satyry otrzymuje p. Franciszek Bekielewski 41 p. p. Suwałki.

2. Wojciecha Chrzanowskiego — opisanie bitwy Grochowskiej i Ignacego Prądzińskiego — cztery ostatni wodzowie polscy przed sądem historii, otrzymuje plut. Bronisław Danilewicz 3 bataljon saperów, Wilno.



# INFORMATOR

**UWAGA:** Przy wszystkich odpowiedziach w sprawach usługi emerytalnej podajemy procent uposażenia, jako przybliżoną emeryturę. Procent ten należy obliczyć od uposażenia czynnego posiadane obecnie stopnia bez dodatku służbowego i dodatku ekonomicznego na dzieci

1017. *St. sierż. Gumata Maksymilian, Kowel.* — Brat powinien złożyć podanie do Generalnej Dyrekcji Loterii Państwowej Warszawa, ul. Nałewki 2. Do podania musi być dołączone świadectwo moralności. W podaniu musi być wymieniona ilość losów, na którą pan reflektuje. Główny warunek: złożenie kaucji w wysokości 40 zł od jednego losu. Np. od 100 losów kaucja wyniesie 4000 zł. W podaniu należy podać krótki przebieg swej służby. Wszystko przemawia za uwzględnieniem.

1018. *Plut. Niepewny, Grudziądz.* — Prawdopodobnie sytuacja wyjaśniła się już. Nie mogliśmy tu sprawdzić szczegółów. Jeżeli chodzi o umundurowanie marynarki wojennej, to z braku miejsca odsyłamy do Dziennika Rozkazów.

1019. *Plut. Raczyński, 9 baon K. O. P.* — Około 20 lat na dzień 1 marca 1933 r., licząc czas służby w b. armii zaborczej pojedynczo, czas służby w W. P. do 18 marca 1921 r. podwojnie, resztę pojedynczo z doliczeniem lat służby za K. O. P. Przysługuje 64 procent uposażenia czynnego, co wyniesie około 104 złotych bez potrąceń na rzecz podatku dochodowego i ewentualnie innych.

1020. *Zainteresowany.* — Około 26 lat na dzień 31 października 1932 r., licząc służbę w b. armii zaborczej i w W. P. do 18 marca 1921 r. podwojnie, resztę pojedynczo. Przysługuje 78,4 procent uposażenia czynnego posiadanego stopnia (p. uwagę).

1021. *Plut. zaw. Tymczuk Sara, Rzeszów.* — Miarodajny jest w danym wy-

padku rozkaz dowódcy, który musi być wykonany.

1022. *St. sierż. Gromacki, Kraków.* — Owezem, można wnosić, lecz do Wojskowego Biura Historycznego, Warszawa, Aleja Szucha 14.

1023. *„Mielek z Przemysła“.* — Należy złożyć podanie w drodze służbowej do M. S. Wojsk. Główny warunek uwzględnienia podania: zgoda formacji obecnej na przeniesienie, kwalifikacje służbowe i moralne bez zarzutu oraz zdolność fizyczna do służby w marynarce w jennej. Decyzja będzie zależała od indywidualnej oceny posiadanych warunków.

1024. *„Teatr Amatorski“.* — Zanim pannie zwrócić się do księgarń radzimy skorzystać z nowoutworzonej z dniem 1 listopada poradni w sprawach artystycznych dla amatorskich teatrów żołnierskich przy „Domu Żołnierza“ w Warszawie. Poradnia ta będzie udzielać za pomocą korespondencji stałych porad z zakresu wyboru utworów sceniczych, programu obchodów rocznic narodowych i wojskowych, inscenizacji, chóralnej deklamacji, reżyserji, charakterystyki osób w sztukach teatralnych, dekoracji i urządzeń sceny, oświetlenia sceny, oraz charakterystyki. Poradnia ta kierowana siłami fachowcami, przyniesie niewątpliwie wiele korzyści tak teatrom żołnierskim, jak też osobom poświęcającym się tej pracy. Zapytania w tych sprawach należy przesyłać pod adresem „Domu Żołnierza“ w Warszawie, ul. Zygmuntowska Nr. 3. Poradnia Teatralna, podając bliższe dane co do liczebności zespołu amatorskiego, urządzeń scenicznych, oświetlenia sceny i t. p. Odpowiedzi będą udzielane bądź indywidualnie, bądź zbiorowo na łamach poradnika teatralnego „Żołnierza Polskiego“. Jest tam również biblioteka utworów teatralnych i wypożyczalnia kostiumów.

1025. *„M. W - szofer“, Przemysł* — Przy wypłacie szoferom samochodów osobowych, dodatku za nadliczbowego dziny pracy, zajęta w niedziele i święta, jako w dniach wolnych od zajęć służbowych, mają być całkowicie zaliczone do godzin nadliczbowych. Nie odnosi się to do tych szoferów kontraktowych, którzy sprawę powyższą mają unormowaną w zawartych z nimi umowach odmiennie (Rozkaz M. S. Wojsk. Dep. Int. L. 24463/W. Up. z 2 października 1931 r.).

1026. *„G. H. 1900“* — Dzieci wojskowych zawodowych poniżej 10 lat opłacają połowę biletu normalnego, a nie 25% ceny biletu normalnego. Ulgi tu właściwie niema. Natomiast dzieci ponad 10 lat płacą połowę ceny biletu normalnego.

1027. *„Emerytura w K. O. P.“, Druśkieniki* — Nie należy się. Musi mieć co najmniej 10-co letnią nieprzerwaną służbę wojskową. Wówczas dopiero nabywa prawo do zaopatrzenia emerytalnego, które jednak będzie przyznane dopiero wówczas, gdy zostanie przeniesiony w stan spoczynku, z powodów przewidzianych w ustawie emerytalnej. Wszystko inne ma jedynie znaczenie i wpływ na wysokość uposażenia emerytalnego, a nie dotyczy nabycia samych uprawnień do emerytury.

1028. *St. sierż. Kianowski, Wilno* — Około 26 lat na dzień 30 kwietnia 1932 r. licząc służbę w b. armii zaborczej, oraz służbę w W. P. do 18 marca 1921 r. podwojnie, resztę pojedynczo (również niewolę). Przysługuje 78,4% uposażenia czynnego posiadanego stopnia, co wyniesie około 141 złotych bez potrąceń na rzecz podatku dochodowego i ewent. innych.

1029. *Sierż. rez. Serwinowski, Kielce* — Do kierownictwa administracji pie- niężnej

CENTRALNE BIURO SPRZEDAŻY PRZEWODÓW

„CENTROPRZEWOD”

SP. Z. O. O.

WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 87. TELEFON: 9-42-85, 9-42-77.

DOSTARCZA IZOLOWANE PRZEWODY ELEKTRYCZNE  
Z NASTĘPUJĄCYCH FABRYK KRAJOWYCH:

Fabryka Kabli i Drutu w Będzinie  
Kabel Polski S. A. w Bydgoszczy  
Fabryka Kabli Zahm, Stach i S-ka w Dziedzicach

Fabryka Kabli S. A. w Krakowie  
Tow. Przem. „Kabel” S. A. w Warszawie  
Polskie Fabr. Kabli i Walcownie Miedzi w Ożarowie

WYDAWCA: Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Redaktor Naczelny: Jan Emisarski, mjr. dypl.

Sekretarz Redakcji: Jan Ignacy Targ.

REDAKCJA: Pl. Józefa Piłsudskiego Nr. 3, tel. Sztab Główny 149.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Aleja Szucha 14, tel. Inspektorat Sił Zbrojnych, wewn. 76. — Konto P. K. O. 22-144.

PRZEDPŁATA: miesięcznie 2 zł. 80 gr. — Kwartalnie 8 zł. 40 gr. — Egzemplarz pojedynczy 75 gr. — Zagranicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. — Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. — Za zmianę adresu dopłata 50 gr. CENY OGŁOSZEŃ: Cena 1/2 strony czarno drukowanej 500 zł. Cena 1/2 str. dwukolorowej wzgl. 1/2 opisowej 750 zł. 1 min. jednoszpaltowy 75 gr., a za tekstem 50 gr. — Rękopisów, zdjęć i rysunków nadesłanych do Redakcji nie zwraca się.